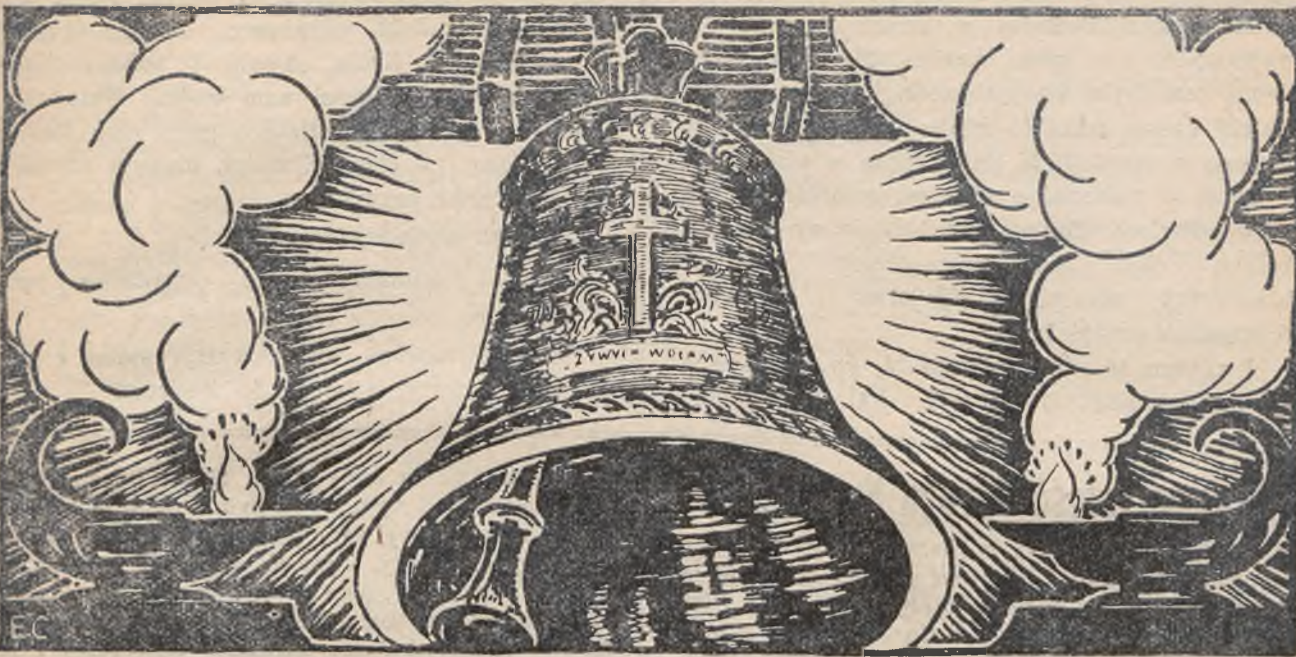
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 20 groszy.
Nr. 52. Kraków, 27 grudnia 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

...A my do Betleem!...

Skończyły się gorączkowe przygotowania, czyszczenia domu, zakupy! Zmęczeni ruchem przedświątecznym, siadamy błogo do stołu wigilijnego. Nadeszła wielka chwila skupienia, wieczór święty i tajemniczy. Dusza do Boga lgnąca, dla posiadania Boga stworzona, w napięciu czeka pokarmu nieśmiertelności. Ta cisza domowa, ta modlitwa oczekiwaniem natchniona, to łamanie się opłatkiem, jakież to skarby nieocenione dla życiem srogo szarpanej duszy! Duch Boży zdaje się opanować całą naszą istotę, pod silnem wrażeniem tej świętej chwili odczuwamy w sercu miłość zrodzoną w wierze. Stół nakryty, kusi nas do wyłącznej troski o ciało, lecz my łamaniem opłatka do głębi przejęci, mielibyśmy chęć

rzucić budy, warty stada
niechaj niemi Pan Bóg włada!

i w radosnem uniesieniu chcielibyśmy lecieć do Betleem! Niewątpliwie każdy z nas odczuwa w wieczór wigilijny ten niebiański zachwyt, ten poryw spragnionej duszy do swego Zbawiciela!

Niestety, rzadkie są dziś te dusze polskie, które się do przeżycia duchowych radości wigilijnych przygotowały! Nie dużo takich Polaków, którzy Sakramentami św. wzmocnieni, mieliby dosyć sił, aby duszę swoją nie pozbawić tego wyjątkowo szczęśliwego odrodzenia!

Niestety! Z powodu braku życia wewnętrznego szczerze katolickiego, uniesienia, zachwyty i radość wewnętrzna trwają krótko, aby miejsca ustąpić pociechom ciała. I powtarza się rok-

rocznie pierwsza noc betleemska. Niczego się ludzie za 2.000 lat nie nauczyli!

Miasteczko Betleem w swych kamienicach wygodnych nie miało kącika dla Zbawiciela. Pełno tam było cudzoziemców, gości, ale dla Gościa duszy zabrakło miejsca. Serca nasze, to Betleem z przed 1925 laty! Pełno w nich trosk o życie, o pokarm, o złotego, o dolary. Tych trosk odzwierciedleniem jest i dzisiejszy Wieczór święty. Pełno blasku zewnętrznego, marnych świecidełek, obżarstwo, pijaństwo i rozpusta! W duszach próżnia!

I z tego to właśnie powodu, że w duszach próżnia, próżne, nieszczęść, katastrof pełne i całe życie! Za bogactwami świata latamy, dlatego jesteśmy w skrajnej nędzy! Boga, nieskończoną miłość obrażamy, dlatego żyjemy w nienawiści! Króla chwały i pokoju lekceważymy, dlatego grozi nam wojna! Narodzenie Boże nie rozumiemy, dlatego grozi nam śmierć! Nie żyjemy po chrześcijańsku, dlatego zakradło się do Polski pogaństwo!

Kiedyż wytrzeźwiejemy!?

Kiedyż poznamy nasze prawdziwe przeznaczenie?!

Kiedyż rzucimy budy, warty, stada i pójdziemy szczerze, ochoczo do Betleem?

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

Ewangelia według św. Łukasza, rozdz. II.

Onego czasu: Wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do Żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem: przez to, iż był z domu i z pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie, czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła: i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko owinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Z LITVRGIKI

Modlitwa do nowonarodzonego Zbawiciela.

(Czwarty psalm z nieszporów na Boże Narodzenie).

Znany to psalm, zaczynający się od słów: „Z głębokości wołam ku Tobie, Panie“ — „De profundis clamavi ad Te Domine“. Czy go Dawid wyśpiewał, gdy pokutując za swój grzech błagał Boga o miłosierdzie, czy też żydzi, gdy byli w niewoli babilońskiej, wołali słowy tego psalmu do Boga: „Panie, z głębokości nędzy, utrapień, z niewoli wołamy do Ciebie, usłysz nas“, niewiadomo. Czy tak czy inaczej, dosyć na tem, że psalm ten wypowiada uczucia duszy uciśnionej, zatęsknionej, znękanej, obarczonej grzechami i trapionej wyrzutami sumienia. Dlaczego ten psalm 129, smutny na pozór, poważny, należący do psalmów pokutnych i pogrzebowych, bywa śpiewany na Boże Narodzenie, jako czwarty w nieszporach i to przez 8 dni? Najodpowiedniejsze dla niego miejsce przy pogrzebie, i wtedy jego słowa włożone w usta duszy cierpiącej w czyścu mają znaczenie i uzasadnienie, zwłaszcza zdanie: „Jeśli zważać będziesz na nieprawości o Panie, Panie, któż się ostoi?“

Tymczasem Kościół każe go śpiewać, jako pieśń błagalną, jako prośbę natarczywą do Nowonarodzonego Chrystusa z antyfoną, wziętą z 7 wiersza: „U Pana jest miłosierdzie i obfite u Niego odkupienie“. (Tę antyfonę jak i psalm śpiewa jeszcze Kościół prócz Bożego Narodzenia w święto Najśw. Zbawiciela i Serca Jezusowego, a dawniej w W. Czwartek przy pojednaniu grzeszników).

W antyfonie, poprzedzającej psalm 129 na Boże Narodzenie, streszczone jest znaczenie i wielkość tego święta. Tu natchnionemi słowy wyrażono: poco Chrystus przyszedł na ziemię, dlaczego się narodził w stajni? „bo u Niego miłość nieskończona i obfite odkupienie“. Patrząc na naszą nędzę, ulitował się i przyszedł między nas, jako mała dziecina przed 1925 laty. Kościół zaś, przeżywając tu na ziemi ze swemi dziećmi wszystkie święte czasy i Adwent czyli smutne wieki przed Chrystusem, dzisiaj na zakończenie Adwentu z ufnością i pewnością woła głosem ujarzmionej ludzkości, w grzechu rodzącej się, do Zbawiciela o ratunek.

De profundis! — z głębokości, z przepaści, w jakąśmy wpadli przez grzech Adama, z tej przepaści, jaką uczynił grzech między Bogiem a nami, wołamy do Ciebie Jezus.

Tej przepaści nikt nie potrafił usunąć, mostu ponad nią zbudować, po którym byśmy mogli do nieba wrócić, tylko Jezus. On przyszedł. Ale u nas jeszcze

Adwent. Jeszcze mało w nas życia chrześcijańskiego, mało wiary i świata nadziemskiego.

De profundis... z głębi serca, nie ustami tylko wymawiamy słowa modlitwy, Bóg powierzchownej modlitwy nie przyjmie.

De profundis... uniżeni, w pokorze, poczuwając się do złości i grzechów i wszelkich niedomagań i chorób cielesnych i duchowych.

„Z głębokości“... z niskości, z ziemi tego padołu płaczu wołamy do Ciebie, Jezu, boś Ty się uniżył, by nas wywyższyć. „Opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi“. Urodziłeś się w stajni, wszak świat cały dzisiaj jedną stajnią wielką, gdzie ludzie jak zwierzęta żrą się nawzajem, do jednego żłobu używania i zabaw pędzą, o materję, złoto, chleb, kawałek ziemi, o urojone i nieurojone dobra walczą ze sobą, mordują się, szkalują, procesują, błotem przezwisk obrzucają i życie w ten sposób sobie zatruwają.

Ta to głębia, przepaść i więzienie, gdzie człowiek „cierpi i sam sobie za kata“ — sam sobie robi koło i sam się w nie wplata“. (Mickiewicz). — Przepaścią dla żydów była niewola babilońska, dla nas wygnanie z raju, zło, które nas trapi, ciało, co duszy się sprzeciwia i ujarzmić ją pragnie.

De profundis... z głębi przepaści, niewiary, obojętności religijnej, bezprawia; z przepaści dzisiejszych zbrodni publicznych i zgorszenia, nieuczciwości i niesumienności rządzących i poddanych, z głębin nieuctwa i lenistwa duchowego, z pychy i zarozumiałości wołamy do Ciebie — Jezu — wyrwij i podnieś nas. Z głębin codziennego życia, które nas troskami przygniata, pociągnij nas ku Tobie, ku Twym ideałom, na górę świętą, na wyżyny, gdzie cnota, wiara, miłość, gdzie jesteś Ty.

„Niech się nachylą uszy Twe, na głos błagania naszego“. Usłysz nas. To wołanie powtarza się w tym psalmie kilka razy, ale w różnych zwrotach. Do Ciebie wołamy, bo nikt nie poratuje nas, ani zbawi.

„Jeżeli będziesz zważać na nieprawości nasze“, jaki straszny Adwent był przed przyjściem Chrystusa. Jak dzisiaj świat zepsuty. Jeżeli wedle Twej sprawiedliwości oceniać i mierzyć będziesz postępki nasze, kto się znajdzie sprawiedliwym przed Tobą, kto się ostoi? I w dniu ostatnim „świętym strach niezmierny będzie“. Nie chciej tak surowo sądzić. Tyś po to przyszedł na ziemię, opuściłeś niebo, stałeś się nam we wszystkiem — prócz grzechu — podobnym, jako dziecię leżałeś w żłobie, jako spracowany misjonarz szukałeś nas, przy studni czekałeś na nas — a potem na krzyżu położyłeś życie za nas. Oto widzimy Twą miłość i dobroć. „A u Ciebie jest zmiłowanie“. Ty jesteś miłością! Przeto ufni w Twe słowa, obietnice, czekamy na Ciebie, Panie“.

„Czekała dusza moja na słowo jego“, czekała dusza narodów przez 4.000 lat na przyjście Mesjasza, czekali żydzi, czekał świat. — My też oczekiwali tego święta przez Adwent.

„Od straży porannej aż do nocy“ — zawsze, od kolebki aż do grobu czekać mamy na Pana, wołać ustawicznie.

Jeżeli przez Adwent czuwaliśmy, jeżeli duszę dobrze przygotowaliśmy na Boże Narodzenie, to miejmy ufność w Panu: „bo u Pana (Boga) jest miłosierdzie i obfite u Niego zbawienie“. Słowa te są antyfoną do dziś śpiewanego 129 psalmu, są naczelną i przewodnią myślą Świąt Bożego Narodzenia.

W tem zdaniu podany powód, dlaczego się mamy weselić i radować. Bo Bóg — stał się człowiekiem dla nas, dla naszego szczęścia, dobra, zbawienia; „bo u Niego obfite odkupienie“.

Całe życie Jezusa, wszystkie Jego czyny, cuda, nauki i urządzenia, cierpienia i śmierć miały na celu jedno: zbawić nas i zyskać naszą wzajemną miłość. On na to przyszedł między nas, „byśmy poznali Boga w postaci widzialnej i przez Niego rozpalili się miłością ku rzeczom niewidzialnym“ — jak to śpiewa Kościół w prefacji na Boże Narodzenie.

Śpiewajmy ten psalm 129., powtarzajmy słowa antyfony: „U Pana miłosierdzie i odkupienie“, ale i cenmy sobie wartość duszy naszej, wielkość odkupienia.

X. M. K.

Jak powstały jasełka i pasterka?

Niemasz milszych świąt w roku, jak Boże Narodzenie. Każdemu człowiekowi, bez różnicy wieku i stanu, rzewnie się robi koło serca, gdy sobie wspomni ubożuchny żłóbek i stajenkę, w której przyszła na świat Boża Dziecina, gdy wspomina radość, świecącą w oczach dzieci na widok choinki, na ową poważną wieczerzę wigilijną, tak uroczyście obchodzoną w polskim domu.

Po wigilji wszystko spieszy na mszę pasterską, odprawianą o północy lub nad ranem. Mnóstwem świateł goreją świątynie Pańskie, a miljony ust śpiewają nad żłóbkiem Nowonarodzonego wesołe kolędy.

Pomysł tego nabożeństwa i jasełek wyszedł od jednego z największych świętych — od świętego Franciszka z Assyżu.

Pragnąc rozszerzyć chwałę Narodzenia Pańskiego, św. Franciszek powziął myśl, pokazać tak owo cudowne zdarzenie, aby każdemu prostaczkowi ukazało się ono jak żywe. Słowo nie każdy zrozumie, ale, co ujrzy okiem, a dotknie ręką, to mu już na zawsze zostanie w pamięci. Zamówił tedy u włoskich mistrzów drewniane figury, a że to Włosi celują w takich robotach, więc mistrze wyrzeźbili postaci jak żywe i pomalowali im szaty barwami jasnemi.

Jest w górach włoskich grota, czyli jaskinia, w wysoko zawieszonej skale, widnej zdaleka wsiom i drogom okolicznym. Tam święty Franciszek przedstawił owo Pańskie Narodzenie. W środku groty ustawił żłóbek, a w nim na sianku ułożył Bożą Dziecinę. Obok Dzieciątka klęczała Najświętsza Panienka i stał Józef Święty, jako żywi, wpatrzeni z zachwytem w Boże Dziecię. Wół i osioł z za żłóbka chuchali na małe ciałko, bo choć to we Włoszech i w zimie niema mrozów, to jednak Bożej Dziecinie zimno być mogło tak w samej koszulince leżeć. Ustawiono też pastuszków, co przybieżeli uczcić Bożą Dzeicinę, ci zdała

nieśmiało, złożywszy ręce, a przyklękając. wpatrywali się w Dzieciątko, a baranki i owieczki legły pod żłóbkiem, jakby chciały swą wełnę mięciuchną podesłać pod delikatne ciałko.

Ale że to w nocy chciał św. Franciszek to cudo okazać ludowi, więc poza postaciami świętemi umieścił oliwne lampy. Na tle tego światła postacie wystąpiły jasno, a że światło migało, więc wydawały się jak żywe, jakoby się ruszające. Las tonął w ciemności, a grota zdawała się jakby cudem prawdziwym zawieszona gdzieś między niebem a ziemią.

Zapowiedź niezwykłej uroczystości roznieśli braciszkowie zakonu św. Franciszka po całej okolicy i zaprosili mieszkańców, aby w noc wigilijną przyszli podziwiać cudo, jakiego dotąd nikt nie oglądał. Drożyny. wiodące do groty, oświecono smolnemi pochodniami, ażeby nikt w nocy w lesie nie zabłądził

I zbiegli się ludzie. Nikt tej nocy nie spał w okolicy. Panowie, lud wiejski, mieszczanie, rycerze, damy, służba, żebracy — wszystko pospieszyło w las oglądać święte dziwo.

Sługa zaś Boży, św. Franciszek, klęczał nabożnie tuż przy jasełkach, zalewając się obfitemi łzami i promieniejąc weselem.

O północy mszę św. odprawiono w grocie, a św. Franciszek, jako djakon, śpiewał świętą ewangelję. Nakoniec miał kazanie dla ludu o narodzeniu się ubożuchnego Króla, a ilekroć chciał Go nazwać po imieniu. nazywał Go pieszczotliwie Betlejemskiem Dzieciątkiem.

Była to pierwsza msza pasterska i pierwsze jasełka.

Św. Franciszek przenikał tajemnice serca ludzkiego Choć syn bogatego rodu, umiłował ubóstwo nad wszystkie skarby i sam się zrobił najuboższym z ubogich. Pokazał on ludowi trjumf ubóstwa w tych jasełkach biednej stajenki, które obrał sobie za kolebkę Syn Boży.

Wiadomość o tych jasełkach roznieśli braciszkowie zakonu św. Franciszka po wszystkich krajach Europy. Dowiedziała się o tem i polska księżna, święta Kinga, małżonka Bolesława Wstydliwego, a pragnąc i w swoim kraju uczynić cześć Bożemu Dzieciątku, postanowiła urządzić jasełka w Krakowie, w katedrze na Wawelu.

Żyło wówczas w Krakowie kilku mistrzów rzeźbiarskich, bo budowano wtedy kościół Najśw. Panny Marji, im więc poleciła wyrobić figury jakby żywe, ze skarbca książęcego wyjęła co najdroższe szaty, klejnoty i lampy, wezwała najprzedniejsze i najzręczniejsze w szyciu i sztuce hafciarskiej panie miejskie i zaczęto robotę. Wieść o przygotowywaniu jasełek rozniosła się w mieście i poza miastem i wszyscy oczekiwali niecierpliwie owej świętej nocy, kiedy oglądać będą mogli te cuda.

Nadszedł nareszcie wieczór upragniony.

Na książęcym dworze ukończono wigilijną wieczerzę, pacholik dał znać, że w kościele księża przygotowują się do odprawienia pasterki. Wstał więc Bolesław Wstydliwy, wstała księżna Kinga i książęca matka błog. Grzymisława, przed nimi szli pacholikowie ze smolnemi pochodniami, za nimi orszak dworski z najwyższymi dostojnikami i weszli do katedry.

Świątynia przepełniona była ludźmi. Głowa przy głowie stał zbity tłum, a kto mógł, wdarł się na schodki, kazalnicę, na chór, na gzemsy... Jasno było od świateł, w powietrzu unosił się dym kadzideł, a rozwieszone w prezbiterjum opony zakrywały jakieś tajemnicze zjawisko. Przybrany w bogaty ornat kapłan odprawiał mszę pasterską.

MARJA CZESKA - MĄCZYŃSKA.

12

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— Nie śpicie jeszcze?

— Nie...

— Ojciec w domu?

— W karczmie...

— Weźno latarkę Anielko i chodźmy naprzeciw, coś mi się zdało przed chwilą, że krzyk o ratunek słychać było od strumienia. Może mu się co przytrafiło. Leciało, jakby od starej wierzby, po tamtej stronie, wiesz.

Marcjanna szukała zapałek i wszystko jej z rąk leciało, tak się rozdygotała strachem. Anielka znalazła wreszcie zapałki, zapaliła latarkę i poszli.

Uderzył im w twarz zimny wiatr północny, niosący tumany śniegu.

Strumień był tuż, na sąsiednim brzegu w blasku księżyca znaczyła się rosochata sosna pokraczną zjawą.

Szli, nawoływali, a wicher im słowa wtłaczał z powrotem do rozwartych ust.

Nagle bystre oczy Silimirskiego dojrzały jakąś czarną sylwetkę na białem tle śniegu, pokrywającego strumień, wyglądało to dziwnie, sterczało nad strumieniem, jak martwy pień, wtłoczony w lodową powierzchnię.

Silimirski ześlizgnął się po stromym brzegu w dół, teraz widział już dokładnie parę butów nad taflą lodową i ową rękę ku niebu sterczącą, jakgdyby w błaganiu.

Tyle razy śmierć widział, tak się z nią zżył, a jednak coś wzruszeniem zdławiło mu gardło na widok tej ręki nieszczęsnej.

— Anielko...

— A co?

— Chodź, pomóż mi... zdaje się wpadł do strumienia, pod lód się dostał, wyciągnąć go musimy.

Już była przy nim, ale teraz lód pod ciężarem ich dwojga jęknął głucho, jak jakaś istota żywa i prysnął, nogi im ogarnęła woda zimna i ziąbem przejęła na wskroś.

Zaledwie się msza skończyła, huknęła ze wszystkich piersi wesoła nuta kolędy, a równocześnie zaczęły się unosić w górę tajemnicze zasłony. Dziw był tak wielki, że nawet pieśń się przerwała, wszyscy zaparli oddech i patrzyli a patrzyli...

Ujrzano stajenkę, a nad nią gwiazdę, gorejącą w różnobarwnych obłokach, piętrzących się aż pod sklepienie i natłoczonych całemi hufcami aniołów. Od Najświętszej Panienki, tonącej w szatach i klejnotach księżnej Kingi, bił blask olśniewający. Koło żłóbka stał wół i osioł. Aż tu tuż przed stajenkę podchodzą pasterze, a przy nich biegną baranki! Figury pasterzy i baranków przesuwają się na kółkach i ruszają jakby żywe — pasterze grają na fletach i niby śpiewają.

Zaledwie przeszli pasterze, gdy kotły i bębny uderzyły na gwałt, zwiastując przyjście trzech króli. Weszli królowie, ubrani w płaszcze Bolesława Wstydliwego, korony za nimi nieśli murzyńscy pachołkowie. Monarchowie wschodni, sztucznie zbudowani, poklękali przed stajenką...

Aż tu powstał krzyk, bo za królami wprowadzono jakąś bestję wielką, z małą głową, a ogromnym garbem. Takiej bestji nie widział dotąd nikt, więc się tłum przeraził. Ludzie zaczęli się usuwać, cofać i kto wie, coby się było stało w tym ścisku, bo i przestraszone zwierzę, a był to żywy wielbłąd na Tatarach zdobyty, zaczął się niepokoić, gdy naraz zakonnik, braciszek franciszkański, chcąc uspokoić pobożnych, poskoczył ku wielbłądowi i ujął za uzdeczkę, a pogłaskawszy po szyji, przemówił łagodnie: „Wio! wio! garbusku, a idźże do twego Stworzyciela!!“— i przeprowadziwszy go koło żłóbka, wyprowadził przez zakrystję. Na to zawołanie cały wielotysięczny tłum wybuchnął głośnym śmiechem i jak przed chwilą cofał się, tak teraz rzucił się ku prezbiterjum, tłocząc się na stopnie tronów książęcych i biskupich. Ludzie, zawiśli na filarach, gzemsach i tłoczyli się tak, że opowiadano sobie nawet później, iż się posadzka w tem miejscu zapadła.

Tak to się odbyła pierwsza pasterka i pierwsze jasełka w Polsce. **M. K.**

Starajmy się o świętych polskich!

Korzystając z napływu pątników do Wiecznego Miasta z okazji Miłościwego Lata, naznaczono na rok kończący się sześć kanonizacyj i kilka beatyfikacyj, których to spraw badanie niedawno pomyślnie ukończono. Z sześciu nowoogłoszonych świętych jeden, t. j. św. Piotr Kanizjusz, Tow. Jezusowego, kilka miesięcy bawił w naszej Ojczyźnie, a mianowicie w Krakowie i Piotrkowie, a wyjeżdżając, mówił, że tu swe serce zostawia. Inni nowi święci, to: św. Teresa od Dzieciątka Jezus, której cześć tak u nas się szerzy, św. Jan Eudes, założyciel dwóch Zgromadzeń w XVII. w., św. Jan Marja Vianney, zwany św. Proboszczem z Ars († 1859) i dwie św. Założycielki Zgromadzeń nauczających: Marja Magdalena Postel i Magdalena Zofia Barat: wszyscy oni, prócz św. Piotra Kanizjusza, byli narodowości francuskiej, a jeżeli dodamy, że i jedna z beatyfikowanych w r. b., bł. Bernardeta Soubirous, której się objawiła Najśw. Marja Panna w Lourdes, była również owych świętych rodaczką, to zobaczymy, że Francuzi umieją się starać o wyniesienie do czci ołtarza synów i córek swej ziemi ojczystej. Ale jakże się równocześnie zawstydzimy, gdy sobie przypomnimy, że

---

Strumień był płytki, z wiosną jedynie urastał do rozmiarów rzeki i szalał, teraz ledwo się snuł pod lodową powłoką.

Zaczęli wspólnemi siłami ciągnąć owe buty, wystające nad łożysko rzeczki, obłamywać lód...

Milczeli oboje. Sulimirski słyszał tylko, jak zęby Anielci uderzały o siebie, jak w ataku febry. Straszne, rozpaczliwe łkanie dusiło ją w gardle i wydobyć się nie mogła łzami. A myśli szalały.

Jezu! Jezu! Na co mu przyszło? Na co...

Żywego wyciągną, czy trupa...

Trupa pewno...

Może to jego dusza, co przez spowiedzi świętej odeszła, wróciła do chałupy, by dać znak...

Jezu! Jezu!

Pijany był, ośliznął się i wpadł.

Wreszcie zdołali go wyciągnąć, ciężki, przemoknięty, niekształtny tobół, omarzający zaraz lodem.

I oni przemokli, brnąć w wodzie, ciągnęli go ku brzegowi i złożyli na śniegu, by spocząć przez mgnienie.

— Do chałupy... do chałupy...

Drżały szeptem rozpaczliwym usta dziewczyny.

— Żyje może.

Sulimirski przyklęknął, kożuch rozerwał, ucho do piersi przyłożył, słuchał.

Zdawało mu się, że słabo, słabo serce się tam kołata, jak ptaszę roztrzepiotane.

Podniósł głowę, spotkał oczekujące, bolesne oczy dziewczyny, po co budzić nadzieje, które może za chwilę zawiodą...

— Weźmy go Anielciu...

— Dacie rady...

Wzięli go i nieśli, cały ciężar prawie dźwigała Anielka, a pomimo tego Sulimirski czuł się u kresu swoich sił, zaczynały mu przed oczyma krążyć koła, brakowało tchu...

Och! Nareszcie...

Weszli do chaty.

Marcjanna krzyknęła, a potem rzuciła się, by łóżko rozebrać, złożyli go na nim, włosy ociekały wodą, z kożucha płynęła woda i rosła na sosnowych dylach podłogi w kałużę ciemną, niesamowitą.

Sulimirski próbował stosować sztuczne odde-

ilu Francuzów w jednym roku, to nie wiele więcej Polaków w całym pochodzie wieków zostało wpisanych w poczet świętych. Prawda, że do Polski chrześcijaństwo zawitało o tyle wieków później, niż do Gallji, poprzedniczki Francji; ale gdybyśmy zliczyli, ilu z Francji wyszło Świętych i Błogosławionych począwszy od tego czasu, gdy Polska za Mieczysława I. chrzest przyjęła, to ilość Polaków kanonizowanych i beatyfikowanych w liczbie Francuzów kilkakrotnieby się zmieściła. Prawda i to także, że Francja nosi niedarmo zaszczytny tytuł: „pierworodnej córki Kościoła“, ale i nasz naród chlubi się słusznie tem, że był, a pod pewnym względem i jest „przedmurzem chrześcijaństwa“; czemuż więc taka w tej mierze między Francją a Polską różnica? Czyż u nas nie było nawet i za dni naszych mężów i niewiast, co błyszczeli cnotą w stopniu wyższym, bo bohaterskim, wykonywaną, co, jak wiadomo, jest pierwszym, koniecznym warunkiem, by móc być do czci ołtarza wyniesionym. Dość otworzyć dzieło O. Florjana Jaroszewicza p. t.: „Matka Świętych Polska“, by móc się przekonać, że wiara katolicka była u nas zawsze żywą i życiodajną, a przecież poczet osób w tej księdze zawarty nie jest zamkniętym, ale się ciągnie dalej, Bogu dzięki, pomnaża. Oto wymieńmy choć kilka z tych postaci. I tak u Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie znajdują się dobrze zachowane zwłoki Teresy od Jezusa, Marchockiej (zm. 1652), której modłom wielcy dostojnicy polscy się polecali. — W wieku XVIII. żył w Krakowie Sebastjan Wolicki, którego zwłoki niezepsute spoczywają w kościele św. Kazimierza w Krakowie. Wiek XIX. wydał cały szereg postaci, już za dni naszych umarłych, z których niejedną znaliśmy osobiście, podziwiając jej cnoty i budując się niemi. Tak np. O. Damian Ożarowski, Kameduła na Bielanach, zm. 1870, a przedtem prałat Kollegjaty ołyckiej; albo O. Rafał od św. Józefa Kalinowski, Karmelita Bosy w Czernej i we Wadowicach, przedtem kapitan wojsk rosyjskich, uczestnik powstania w r. 1863 i wygnaniec na Syberji; a dalej O. Honorat z Białej, Kapucyn, organizator tylu Zgromadzeń III. Zakonu św. Franciszka, lub Matka Franciszka Siedliska, założycielka Zgromadzenia SS. Nazaretanek, której córki duchowne wydały jej żywot i o beatyfikację jej czynią starania. Nieco wcześniej za staraniem OO. Salezjanów rozpoczęto kroki do procesu beatyfikacyjnego ks. Augusta Czartoryskiego, ich brata zakonnego, co przez swą matkę pochodzi w prostej linji od św. Ludwika, króla francuskiego, a przez ojca był spokrewnionym ze św. Kazimierzem, naszym królewiczem. W tem świetnem i świątobliwem gronie osobna łuna światłości opromienia zastępy owych Męczenników Podlaskich, z których wielu imiona sam tylko Bóg wie, a którzy jedni i jedyni byli w XIX. wieku męczeni w Europie za wiarę prawdziwą. Godnym Ich następcą za dni naszych to Prałat Konstanty Budkiewicz, zamordowany przez rząd bolszewicki.

Do kanonizacji jednak, zarówno, jak i do beatyfikacji nie wystarczy samo pełnienie cnót nawet w stopniu bohaterskim, potrzeba nadto stwierdzenia świętości ze strony Pana Boga, a to się dzieje zapomocą cudów zdziałanych za pośrednictwem wsławienia się osób, o których wyniesienie do czci ołtarza chodzi. I tu teraz rozpoczyna się z naszej strony wina, czemu tak mało Polaków jest beatyfikowanych, a jeszcze mniej kanonizowanych. Oto mało, ozięble i bez wytrwania błagamy ich o pomoc, a równocześnie nie

---

chanie, zdawało mu się, że tam w tej chudej, żółtą skórą pokrytej piersi, kołacze się jeszcze życie. Zdawało mu się, że sine usta pod mokrym wąsem drgają oddechem.

Marcjanna pomagała i w niej może była jakaś nadzieja na skonaniu, bo nagle zwróciła się do Anielki, zdejmującej ojcu przymarznięte buty.

— Janielciu, duchem po dobrodzieja leć, może się ocknie, może wyspowiada, człek był całe życie pobożny, jeno...

I nagle Marcjanna buchnęła płaczem, zmógł ją żal, że oto tak po pijanemu z tego świata zeszedł, tak skończył, jak to bydle.

Anielka chuścinę zarzuciła, wysunęła się z izby i leciała. Przemoknięte spódnice zamarzły lodem, stygły nogi w mokrych butach, nie dbała, byle jeno ojcu księdza sprowadzić na czas, byle w grzechu ze świata nie zeszedł.

Kochała go przecież, przypominało się jej, jak ją małym dzieckiem pieścił, na rękach nosił, pod powałę chuśtał... Nie wiedziała, kiedy przeleciała przez wieś. Słyszała jeno ujadanie psów, lecące za nią, urastające w chór zły, okrutny.

Probostwo...
W jednem oknie światło.
O Boże, dzięki Ci... światło.
Nie śpią, nie śpią jeszcze.
Zastukała.

Na jasnem płótnie zasłaniającej okno firanki dojrzała jak się cień ludzki dźwignął.

— A kto tam?

Poznała głos wikarego.

— Anielka od Wielgusa.

Rygiel odsunięto, ksiądz Andrzej stał w progu, poznał dziewczynę, wyrabiała nieraz na probostwie.

— A cóż tak, po nocy.

Odsunęła mu się do kolan.

— Ociec wleciał po pijanemu do strumienia i umiera...

Zduszone z wysiłkiem łkanie...

— No... no... Tylko Pana Jezusa zabiorę i zaraz pójdę z tobą...

Rzuciła mu się do ręki:

— Jeno, rychło... rychło, bo on może...

— Już idę.

przychodzi nam na myśl prosić gorąco Boga, by właśnie cudami za pośrednictwem naszych rodaków, zmarłych w opinji świątobliwości lub nawet już i beatyfikowanych, objawił nam rzeczywistą świętość ich życia. Wprawdzie do osób nie zaliczonych jeszcze w poczet błogosławionych nie wolno się modlić publicznie, ale prywatnego wzywania ich pośrednictwa Kościół nie broni. A tymczasem my i jedno i drugie traktujemy bardzo obojętnie. Proszę odwiedzić np. grób bł. Salomei w bazylice franciszkańskiej w Krakowie, albo trumnę bł. Szymona z Lipnicy w kościele na Stradomiu, należącym do klasztoru, gdzie on pracował i umarł, a przekonamy się, jak te miejsca są przez wiernych opuszczone.

Wiadomo, że do kanonizacji potrzeba nowych cudów, dokonanych za przyczyną błogosławionego, który ma być zaliczonym w poczet świętych, oraz stwierdzenie, że cześć Jego nie ustaje, ale przeciwnie, coraz się zwiększa. Teraz zrozumiemy, czemu sprawa bł. Kingi i bł. Andrzeja Boboli jeszcze się nie ukończyła, czemu się przewlekają sprawy Wielebnych Sług Bożych: Rafała Chylińskiego Franciszkanina, Stanisława Papczyńskiego, Założyciela Zakonu Marjanów, Kazimierza Wyszyńskiego, kapłana tegoż Zakonu i Wojciecha Męcińskiego, męczennika, z Tow. Jezusowego. Dla wielu, co te nazwiska czytają, może one są zupełnie nieznane; trudno od nich wymagać, by się do nich modlili, jeżeli nie wiedzą, że byli kiedy na świecie. Przed kilkunastu laty wyszły z druku obszerne życiorysy i O. Stanisława Papczyńskiego i O. Wojciecha Męcińskiego; należałoby więc je przeczytać. A cóż dopiero mówić o tych naszych rodakach, jak Iwo Odrowąż, Jan Prandota z Białaczowa, Jan Grot, wszyscy trzej świątobliwi biskupi krakowscy; albo znani w Krakowie, gdzie w XV. wieku równocześnie żyli: Izajasz Boner przy kościele św. Katarzyny, Stanisław Kazimierczyk przy kościele Bożego Ciała, Michał Giedrojć u św. Marka i Świętosław ze Sławkowa, kapłan przy kościele N. Marji Panny. Zowiemy ich błogosławionymi, choć proces ich beatyfikacyjny jeszcze się nie rozpoczął i nie rozpocznie się, póki się o to starać nie będziemy i prosić Pana Boga, by nam swą wolę w tej mierze objawić raczył, a staraniom naszym pobłogosławił.

Na wiecu katolickim w Poznaniu, lat temu 31, poruszono sprawę beatyfikacji świątobliwego Bernarda z Wąbrzeźna, Benedyktyna, zm. w r. 1604, którego zwłoki w kościele w Lubiniu (diec. poznańska) spoczywają. Może powrót do swego dawnego klasztoru OO. Benedyktynów, niedawno temu dokonany, tę sprawę przyspieszy.

Dwa lata temu, za przeorstwa O. Konstantego Żukiewicza, pochowano powtórnie uroczyście szczątki trzech braci Zakonu Kaznodziejskiego w klasztorze jego krakowskim, Władysława, Wacława i Wiesława. Światło płonące na ich grobie jest dowodem czci pamięć ich otaczającej.

Wracamy do tego, od czegośmy zaczęli, do tych usilnych starań, jakich Francuzi nie szczędzą w sprawie beatyfikacyj i kanonizacji swych ziomków. Obecnie Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i u nas istniejące, a którego Rada główna jest w Paryżu, stara się o beatyfikację swego świątobliwego Założyciela, Fryderyka Ozanam'a (1813—1853). Trzeba przeczytać te okólniki, jakie prezes generalny tej instytucji rozsyła po całym świecie do wszystkich Konferencyj, wzywając ich o polecanie prywatne swych potrzeb wstawiennictwu Ozanam'a i odmawianie modlitwy o pomyślny przebieg beatyfikacji, które

---

A jednak zdawało się jej, że to trwa wieki, nareszcie zadźwięczał dzwonek, na bieli śniegu zarysowała się zgarbiona postać organisty i smukła księdza Andrzeja, zamigotało krwawo światło latarenki. Anielcia powlokła się za błyskiem tego światła, omarznięte spódnice ocierały łydki do krwi, nie czuła bólu, widziała jeno siną twarz ojca straszną, martwą i modliła się bez słów, modliła całą duszą, by jeszcze żył, by jeszcze doczekał.

Z bezmiarem dziecięcego miłowania, modliła się, by nie odchodził tak w grzechu, a jednak...

Wszystkie zabiegi Sulimirskiego okazały się daremnemi, zaprzestał ich wreszcie znużony do upadłego i gdy do chaty wszedł ksiądz Andrzej, u wezgłowia starego Wielgusa paliły się już świece woskowe, rzucając żółty rozbłysk na twarz stężałą w męce, na czaszkę, do której lepiły się kosmyki mokrych, siwych włosów. Marcjanna złożyła mu już ręce na krzyż i wsunęła koronkę w zesztywniałe palce.

Ponuro jęczał dzwonek, jak skarga bolesna w powrotnej drodze przez uspioną wioskę.

Zapóźno.

Niema chyba boleśniejszego słowa w mowie ludzkiej, jak to: zapózno!

ROZDZIAŁ V.

— List do was...

Ręka Anielci drżała, gdy doręczała dużą, błękitną kopertę i drżała ręka Jana Sulimirskiego, gdy ją otwierał.

Na podstawie przesłanych papierów, poświadczeń szpitalnych, przydzielono mu pensję inwalidzką, tak śmiesznie, tak boleśnie małą. Za dużo by umrzeć, za mało by wyżyć, a jednak... Był to nareszcie własny pieniądz.

Nie otwierał mu ten pieniądz drogi powrotnej do dawnych stosunków życiowych, nie dawał nadziei leczenia, ni wyzdrowienia, ale w każdym razie dawał możność wegetacji w jakim zakątku podhalańskiej wsi.

Poza nawiasem życia...

Bo i cóż tu może być za życie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

w tym celu ułożył ś. p. kard. Amette, arcybiskup paryski, a wtedy zrozumiemy, czemu tylu świętych i błogosławionych ma Francja i ilu mybyśmy ich mieć mogli, gdybyśmy się o to należycie starali. M. B.

—o—

Co oznacza „paljusz“ arcybiskupa?

(Z powodu wywyższenia diecezji krakoswkiej na arcybiskupstwo).

Już od miesiąca prawie diecezja krakowska jest jedną z pięciu prowincyj kościelnych w Polsce, czyli arcybiskupstwem. Jej Najwyższy Pasterz, mający dotąd tytuł biskupa, będzie teraz arcybiskupem. Jako takiemu przysługuje prawo noszenia odznaki arcybiskupiej, czyli paljusza.

O tej rzadko spotykanej, może tylko z obrazów dawnych świętych znanej szacie liturgicznej, chce „Dzwon Niedzielny“ parę słów napisać Szanownym Czytelnikom.

Paljusz (łac. pallium = płaszcz, ubranie) u Rzymian nie oznaczał jednego gatunku płaszcza; ta nazwa „pallium“ odnosiła się do kilku odmian płaszcza i wierzchniego ubrania. W ciągu wieków ulegał paljusz różnym zmianom i tak zatracił pierwotną postać, że dziś nie wiemy na pewno, jak wyglądał; uczeni badacze starych zwyczajów kościelnych kłócą się o pochodzenie paljusza, o jego formę i t. d. To tylko pewne, że paljusz, jako szata liturgiczna, początkowo tylko przez papieży noszona, znana jest już w IV. w.; papież św. Marek za czasów po Konstantynie W. miał nadać paljusz biskupowi z Ostji.

Stare zaś podania głoszą, że zwyczaj noszenia paljusza przez patrjarchów i arcybiskupów pochodzi od św. Marka ewangelisty, biskupa aleksandryjskiego. On to miał otrzymać na pamiątkę od swego nauczyciela i przewodnika w podróżach misyjnych św. Piotra. płaszcz, jako znak wspólności i zjednoczenia z głową Kościoła.

Zwyczaj ten dzisiaj jest prawem, a księga biskupich czynności świętych, czyli Pontyfikał Rzymski, przepisuje, że bez paljusza nie może arcybiskup ani udzielać święceń, ani poświęcać olejów św., ani spełniać innych czynności, arcybiskupowi prawem przyznanych.

Wygląd paljusza jest następujący. Jest to jakby taśma, trzy palce szeroka, z białej wełny, na niej sześć krzyżów jedwabnych, czarnych, w kształcie wielkiego pierścienia włożonego na ramiona, a z przodu i z tyłu zwisają dwa zakończenia, mające po jednym krzyżu. Znaczenie paljusza i jego symbolikę zrozumiemy wtedy, gdy zwrócimy uwagę na przygotowanie, poświęcenie i włożenie tegoż na biskupa. Oto w dniu św. Agnieszki (21 stycznia) (której imię wskazuje na Baranka. t. j. Chrystusa) w bazylice tejże Świętej w Rzymie, podczas sumy, gdy chór śpiewa „Agnus Dei“ — „Baranku Boży“, corocznie bywają poświęcone dwa młode baranki. Przynoszą je dwaj papiescy subdjakoni, a po pobłogosławieniu ich zabierają je dwaj kanonicy laterańscy i oddają do żywienia PP. Benedyktynkom przy bazylice św. Cecylji. W Wielki Piątek, jako w dniu, w którym u żydów zabijano baranka, te dwa są zabijane; z wełny przędą SS. Benedyktynki materję i przygotowują nowe paljusze. Poświęca je papież w wigilję św. Piotra i Pawła po pierwszych nieszporach. Przechowują się potem w srebrnej szkatule nad grobem św. Piotra, aż przyjdzie sposobność do wysłania ich nowym arcybiskupom.

Papież i arcybiskup (patrjarcha) w paljuszu przedstawiają Chrystusa, jako Dobrego Pasterza; paljusz zaś na ramionach zwisający, to symbol owcy zgubionej, ale odnalezionej. To znak symboliczny owej troski i opieki, jaką Ojciec św. i arcybiskupi świata otaczają swych poddanych w duchu.

Przy przysłaniu lub wręczaniu uroczystem paljusza taka formuła zwykle bywa odczytywana:

„Ku czci Boga Wszechmogącego Najśw. Marji P. św. ap. Piotra i Pawła, papieża Piusa XI, ku czci i ozdobie krakowskiej archidiecezji dajemy Tobie paljusz, wzięty z grobu św. Piotra, w którym jest pełnia urzędu arcypasterskiego, nadajemy Ci tytuł arcybiskupa i t. d.“

Paljusz może być noszony według Pontyfikału Rzym. (z r. 1891) w kościele, podczas uroczystych czynności pontyfikalnych, np. Suma pontyfikalna, święcenia kapłańskie i t. d.

Nie można paljusza podarować drugiemu arcyb., pożyczyć ani zostawić zastępcy. Gdy umrze, paljusz ma być włożony do trumny. Gdyby tak zmarł, np. utonął w morzu, że nie możnaby urządzić mu pogrzebu. paljusz i wtedy ma być pogrzebany.

Paljusz to oznaka uczestniczenia we władzy papieskiej. jest to wyraz jedności i ścisłej łączności ze Stolicą Apostolską. Pierwotnie sam papież mógł go nosić; później dopiero (od 6 w.) przyznał to prawo metropolitom, jako dowód zaufania i powierzenia większej władzy w kościele.

Diecezja krakowska, stara, mająca w swym katalogu wielkich biskupów, 8 kardynałów i dwu świętych, będzie teraz mieć pierwszego arcybiskupa w osobie Najprzew. Księcia-Biskupa Adama Sapiehy. Choć w XI w. sławny opat benedyktyński z Tyńca, Aaron, miał być arcybiskupem w latach 1046—1059 i był nim rzeczywiście. W osobie arcybiskupa z paljuszem mamy widzieć nie tylko zaszczyt dla katedry krakowskiej, ale godność i ściślejszy związek ze Stolicą Apostolską. Ks. M. K.

DODATEK GWIAZDKOWY
„DZWONU NIEDZIELNEGO"



„...Ludziom dobrej woli".

Może to i dobrze, iż dzisiejsi panowie świata to w jakimś Locarno, to znowu w Londynach czy Genewach, suszą sobie głowy nad tem, jakby też zapobiec wojnom i przywrócić światu ład i porządek? Tylko to jest niedobrze, że panowie ci jakoś nie bardzo chcą pamiętać o tem, iż **Aniołowie nad stajenką betlejemską najpierw śpiewali „Chwała Bogu na wysokościach", a dopiero potem głosili „na ziemi pokój".** Znaczy to, że ludzie napróżno starać się będą o pokój i szczęście i zadowolenie dopóty, dopóki najpierw i przedewszystkiem nie oddadzą Bogu tej chwały, jaka się Mu od ludzi, jako od Jego stworzeń i dzieci należy.

Nic też tym panom nie pomoże nawoływanie ludzi, by się miłowali jako bracia, jeżeli ci ludzie nie uznają nad sobą jednego Ojca, Boga w niebie. Bo jakże może kto żądać odemnie, żebym go miał za brata. jeżeli ten ktoś nie chce znać Boga, który jest moim Ojcem?

Ale Aniołowie nie śpiewali tylko „pokój, pokój!" lecz dodali do tego „ludziom dobrej woli". To znaczy, że pokój i szczęście na ziemi, jakietakie nastać ma dopiero wtedy, gdy ludzie będą mieć dobrą wolę. Jakże daleko do tej dobrej woli jest tam, gdzie się wprawdzie zasiada do zielonego stołu, żeby obradować nad pokojem, ale przy tym samym stole czai się czarna nienawiść i żółta zazdrość jednych ku drugim, jeden drugiego się boi, żeby go w pole nie wyprowadził chytremi sztuczkami dyplomatycznemi! Jakże o pokoju i dobrej woli może być mowa tam, gdzie mimo Związku narodów, żaden naród nie chce się wyrzec swej zachłanności i spuścić z tonu pychy i nieustępliwości, a jeno wypatruje, jakby się obłowić cudzym kosztem! Nic też dziwnego, że gdy jedni obradują i wśród zapewnień humanitarności, czyli uczuć ogólnoludzkiej miłości i braterstwa, za drzwiami sali obrad czyha gwałt i przemoc z karabinem u nogi, z gazami trującymi i samolotami wojennymi. Panowie! Dobrej woli Wam!

Gdzieindziej znowu schodzą się na narady dzieci jednej Matki Ojczyzny miłej. Chora ona i biedna. Ale synalkowie, zamiast ją leczyć i nędzę jej opatrować, wolą się żreć pomiędzy sobą, bo im chodzi o głosy wyborców i o to, by ci nie przestali wierzyć w ich zaklęcia, które brzmią jakby głosy proroków i zbawców, ale są tylko demagogicznem krzykactwem i bałamuceniem łatwowiernych. I o tem się dobrze wie, że to demagogja, która Ojczyźnie szkodzi, ale skoro to popłaca, mniejsza o to, co będzie dalej.

Dobrej woli, Panowie!

Zajrzyjmy gdzieindziej. Tam zbite masy nadsłuchują, jak im prawią o coraz większych redukcjach i bezrobociu i obiecują, że po rewolucji zakwitnie na ziemi raj i „lud“ dojdzie do władzy, a nędza i niewola pójdą sobie precz na zawsze. „Dobrze mówi“, wołają i biją huczne brawa.

Obok zaś w klubie przemysłowców narzekają na kiepskie konjunktury i wymyślają na lud pracujący, że ten dopomina się o lepszy byt. Ale wspomnij tylko jednym i drugim o Panu Bogu, napomknij o odpowiedzialności przed sądem Boskim, lub o pracowitości i oszczędności, to jedni spojrzą na cię, jak gdybyś był niespełna rozumu, a drudzy gotowi rzucić w twarz takie bluźnierstwo, że ci się krew w żyłach gotowa ściąć.

O, kiedyż on przyjdzie, ten czas pokoju i zgody między powaśnionemi warstwami w społeczeństwie? Dopiero wtedy, gdy wszyscy, po tej i tamtej stronie, będą ludźmi dobrej woli.

A brak zgody w rodzinach, wśród sąsiadów, co więcej, nawet między mężem, a żoną — czyż to nie brak nieraz tej dobrej woli? A cóż powiedzieć o najbiedniejszych z pośród biednych, którym wieczerzy wigilijnej nie opromienia już blask gwiazdy betlejemskiej, bo oni to wszystko, co stanowi cały czar święta Narodzenia Bożego, dawno rzucili precz od siebie, utopili w kielichu rozkoszy tak zwanego „życia“ lub w bagnie obojętności dla Boga, który przecież rozweselał młodość ich? Podczas gdy wiara żywa każe obchodzić Boże Narodzenie po katolicku i po polsku, iluż ich jest takich, co ten święty wieczór wigilijny spędzają bez pamięci o Bożej Dziecinie albo tak, żeby tę pamięć, która się dopomina praw swoich, przytłumić i zagłusić. I zagłuszają ją banalnemi zabawami, może nawet wśród wesołych pląsów, a kiedy dzwony wiernych wzywają na „Pasterkę“ — to czy tacy znajdą w sobie tyle dobrej woli, by nie zapomnieć całkiem o Bożem Narodzeniu?

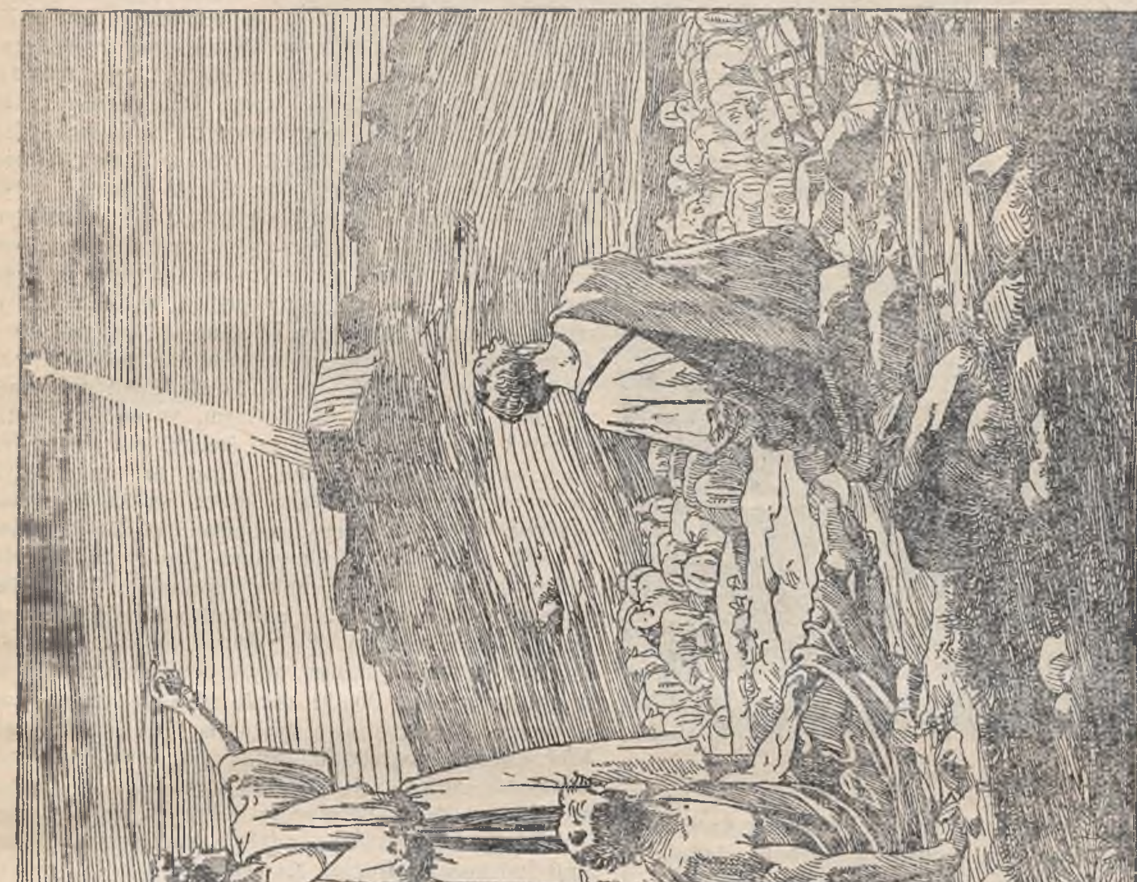
Bez dobrej woli, niemasz pokoju, niemasz szczęścia ni radości. Pokój ten chwały Bożej i dobrej woli światu zaświtać może jedynie ze serca ludzkiego, a w serce ludzkie wstąpić zdoła jedynie od Boga. A choć świat nie chce słyszeć całego pienia anielskiego, które na początku mówi o chwale Panu Bogu, a za to tem chętniej nastawia ucha na błogą nowinę o pokoju na ziemi ludziom, to niechże przynajmniej zdobędzie się na tę dobrą wolę, której Bóg żąda od każdego. **K.**

Jak obchodzi dobry Polak święta Bożego Narodzenia.

Niezapomnę nigdy, jak moja ś. p. kochana matka uwijała się w wigilję cały dzień, by na Święta coś upiec i przygotować. Raz na rok izba była napełniona aromatycznemi przyprawami do ciasta. Ojciec przysposabiał opał dla domu i karmę dla bydełka na Święta, a wróciwszy pod wieczór do izby, kazał mi pobożnie odczytać Nowennę, lub, o ile nie był zbyt utrudzony, sam odczytywał. Miłe to nabożeństwo przez ostatnie dziewięć dni Adwentu odprawiane, dziwnie przemawia do umysłu dziecka, a przyzwyczajonemu zdawałoby się, że bez tych modłów błagalnych nie byłoby Bożego Narodzenia. Ostatnia pieśń Nowenny kończyła się słowy: „Daj nam oglądać Chrystusa zrodzonie, od Zrodzonego uproś nam zbawienie!“ — Po Nowennie następowały Nieszpory. Co za piękne, a pełne znaczenia nabożeństwo. W pięciu Antyfonach, jakoby w pięciu lampach ewangelicznych mądrych panien, goreje oliwa, t. j. święte rozmyślanie pięciu Psalmów. „Król, pokój czyniący, uwielbion jest, którego oblicza pragnie wszystka ziemia“. Nie tu miejsce opisywać całe Nieszpory, chociaż one rozpoczynają Święta, nie można jednak zamilczeć piątej Antyfony, która brzmi: „Podnieście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze“. To słowa samego Zbawiciela z Ewangelji niedzieli I-szej Adwentu. Wuj, którego gospodarz zwalniał na Święty Wieczór ze służby, przychodził wieczorem, aby przysposobić szopkę.

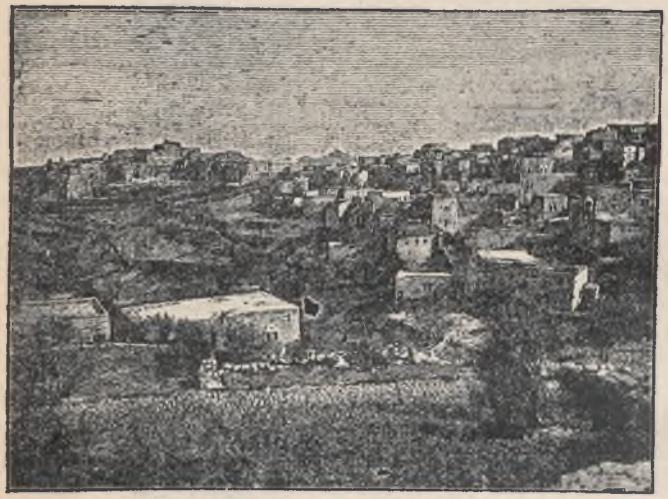
Wprowadzono do wsi zwyczaj z drzewkiem, a choć to zwyczaj miejski, czy nawet niemiecki, to drodzy moi rodzice umieli je przystosować do polskiej i katolickiej uroczystości. Poobwieszali jodełkę jabłkami, a świeczki przytwierdzali do jej gałązek, kiedyśmy przy zmierzchu dnia dokończali Nowennę, matka wnosiła drzewko przygotowane poza domem do izby, a wtedy ojciec zanucił: „Ach, zła Ewa narobiła...“ Nieszpory śpiewaliśmy już przy oświetlonem drzewku. Przed zapaleniem światła wuj urządzał szopę; przyniósłszy snop słomy ze stodoły, ustawił go w kącie izby, a biorąc po garści, rzucał w sufit kłosami na dół. Słoma wbijała się do szpar sufitu, tragarzy i innych belek, które „poleniami“ zwano, reszta słomy padała na ziemię, jako mierzwa, nosiła nazwę „śmieci“ i pozostawała nietkniętą aż do poranku drugiego Święta. W Boże Narodzenie nie było zwyczaju zamiatać, a izba z rozrzuconą słomą była jakby uścieloną drogą na przyjście Zbawiciela. Przypominała też żywo stajenkę Betleemską, zwłaszcza gdy matka równocześnie uścieliła stół woniejącem siankiem, na sianie położyła wiązankę opłatków, a obok struclę. Opłatki — jak mawiała — przypominają nowonarodzonego Zbawiciela, a strucla przypomina św. Jana Chrzciciela, który nie mogąc ujść przed siepaczami Herodowymi — według legendy — przemienił się w struclę.

Po serdecznej modlitwie ojciec błogosławił znakiem Krzyża św. stół z potrawami, mówiąc: „Błogosław, Panie, nas i te dary, które z Twojej szczodrobliwości pożywać mamy“. To było codziennym zwyczajem ojca. Matka rozwiązała leżące na sianie opłatki, a podając każdemu po kolei, życzyła wszystkiego dobrego; każdy zaś odłamaną cząstkę podawał



„Bracia! patrzcie jeno, jak niebo goreje".

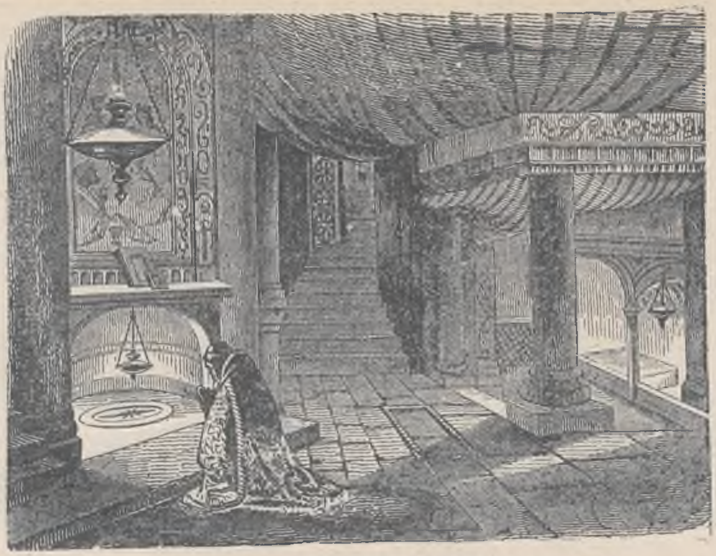
znów drugiemu do przełamania i tak łamaliśmy się wszyscy opłatkiem z życzeniami na ustach. Jeszcze weselej nam było, gdy ubogi lub ktoś obcy zabłąkał się pod naszą strzechę. Następnie stawiano miski z potrawami, a pod każdą służąca podsuwała opłatek, wróżąc obfity urodzaj tej potrawie, o ile się opłatek przylepił do miski. Z miski kaszy wynosiła służąca łyżkę i kładła na węgiel dla ptaków, a do grochu wzywała wilka. Zmoczony od misek opłatek wynosiła służąca dla bydełka, bo jeśli — jak powiadała — wół i osioł byli przy żłóbku P. Jezusa to i nasze bydełko niech wie o Bożem Narodzeniu. Z reszty



Widok miasta Betleem.

snopa w kącie postawionego robiła powrózełka i obwiązywała drzewka owocowe w ogródku, huhając rozgłośnie, bo skąd echo się odzywało, stąd spodziewała się narzeczonego. Ojciec mój cierpiał te pogańskie zwyczaje, które ochrzczone były miłą rozrywką dla służby.

Po wieczerzy odmówił ojciec krótką modlitwę dziękczynną, którą za nim powtarzaliśmy: „Dziękujemy Ci, Panie Boże, za te dary, którećmy pożywali i za wszystkie dobrodziejstwa Twoje. Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen". Wtedy rzuciliśmy się do obrywania jabłek z drzewka. Matka wyniosła ogołocone drzewko na pole, a ojciec zaczął kolędę: **„Z raju pięknego miasta..."** Gdy zbliżała się ostatnia zwrotka, ojciec ustawił na stole obraz Bożego Narodzenia, lub postawiwszy na stole szopkę, śpiewaliśmy na klęczkach: **Adamowi synowie maluścy i ojcowie...** Odmówiwszy przed żłóbkiem Chrystusowym pacierz wieczorny, mógł, kto chciał, udać się do spania. Kto jednak miał pójść na Pasterkę, czekał do północy. Czekaliśmy zwykle wszyscy. Matka, usiadłszy koło stołu, zanuciła: **Śliczna Panienka Jezusa zrodziła..** a po każdej zwrotce śpiewaliśmy: **O siano, siano!...** Znów ojciec rozpoczął drugą kolędę: **Przyskoczę ja do tej szopki z cicha... a** trzymając mię na kolanach, podnosił mię w radosnych podskokach. **Jam jest dudka Jezusa małego...** śpiewałem z ojcem w zachwycie, a kiedy ojciec zaczął opowiadanie o Betleemie, zachwytom nie było końca, zdawało mi się, że chodzimy tam i naocznie oglądamy to święte miejsce. Ojciec objaśniał nam, że twórcy naszych kolęd zanadto swobodnie puszczali wodze swej fantazji, tworząc obrazy na tle naszego kraju lub górskich pastwisk, które często nic wspólnego ani z Judzką krainą, ani z Bożem Narodzeniem nie mają. Wyobraźnia maluje nam nie grotę podziemną, w jakiej się P. Jezus narodził, lecz zwykłą gospodarską szopę lub stajnię z całą gromadą parobków, o rubasznych imionach, jak: Wojtal, Wach, Stach, Sobek, Walek, Bartek, Maciek i t. p., którzy naostatek św. Józefa porwali w wir tańca, co zakrawa na zbytnią poufałość ze Świętymi i wielką śmiałość. To też ojciec opierał swoje opowiadanie na opisach pielgrzymów, będących w Ziemi św., oraz na tradycji, jaką podają sobie z ust do ust mieszkańcy Palestyny. Według tej tradycji szczęśliwych tych pasterzy było trzech, a nosili patriarchalne imiona: Józef, Jakób, Izaak. Paśli oni trzodę pól mili na wschód od Betleem, w miejscu, gdzie niegdyś patrjarcha Jakób po śmierci swej żony Racheli mieszkał w namiocie. Jest tu wśród gajów drzew oliwnych podziemna grota na kaplicę przerobiona, gdzie pasterze usłyszeli pienia Aniołów i wieść o narodzeniu Chrystusa Pana. Stąd do Betleem idzie się w kierunku zachodnim **Pójdźmy wszyscy do stajenki...** zaintonował ojciec, a my śpiewaliśmy za nim... Betleem! Położone na dwóch pagórkach, około 750 m. wysokich, przedstawia nader miły widok. Domki zbudowane z kamienia wapiennego, błyszczą swą białością, zaś stoki pagórków pokryte ogrodami. Na południowo-wschodniej krawędzi miasta, do której zdążamy, już prawie w czystem polu, należącem wówczas do sąsiedniej wioski, jest grota św., miejsce zmiłowania Bożego nad ludzkością. Mucius Nasica, syn setnika, przybyłego do Palestyny z Prokuratorem, kupił tę wioskę. Święta grota była więc własnością poganina. „Przyszedł do swej własności, a swoi go nie przyjęli" — jak żali się w Ewangelji III. Mszy św. Bożego Narodzenia. Zbawiciel drogi dał za ten przytułek łaskę nawrócenia poganinowi i św. Jan Ewangelista go ochrzcił. Nad grotą św. Helena zbudowała wspaniały kościół. Po obu stronach „Carskich wrót" z bocznych naw prowadzą schody do groty oświetlonej 32 lampami. Miejsce Bożego Narodzenia jest w samym końcu groty w półokrągłej nyszy z ołtarzykiem. Nysza i posadzka wyłożona jaspisem, zaś w posadzce przed ołtarzykiem srebrna gwiazda z łacińskim napisem: **„Tu z Dziewicy Marji narodził się Jezus Chrystus".** Tu płonie nieustannie 15 lamp. Zaśpiewajmy w tem świętem miejscu: **Ach zawitaj pożądana...** Zaraz na prawo mamy drugą małą grotę, a w niej na lewo ołtarz św. Trzech Królów, zaś na prawo przy tylnej ścianie marmurowy żłób w miejscu, gdzie był żłóbek, w którym Bogarodzica złożyła swe Dziecię. Prawdziwy żłóbek przechowują w Rzymie w bazylice N. Marji „Większej". Nad żłobem obraz pastuszków, witających Nowonarodzonego; a obok ława wykuta w skale, na której Matka Boża siadała, czuwając na Bożą Dzieciną. Z uczuciem niepojętej błogości, jakobyśmy tam byli, śpiewajmy: **Ach ubogi żłobie...** Grotę żłóbka oświetla pięć



Grota Narodzenia Pańskiego.

lamp. Niedaleko żłóbka znajduje się grota św. Hieronima, w której wielki Doktor Kościoła prowadził życie pustelnicze. Tu przetłómaczył Pismo św. na język łaciński i napisał wiele dzieł religijnych; tu też zmarł w r. 420.

Przy śpiewaniu kolęd i pobożnem słuchaniu niezwykle ciekawego opowiadania aniśmy się spostrzegli, że czas pójść na Pasterkę.

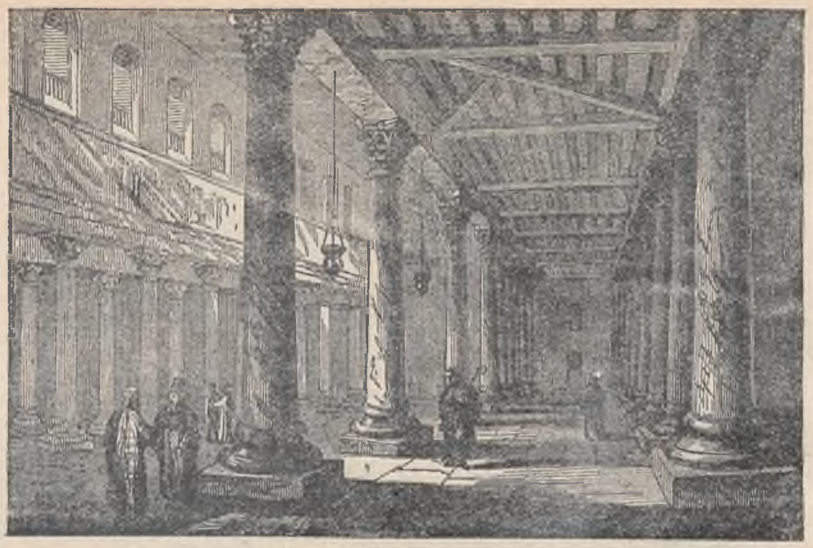
Gdy w wypełnionym po brzegi kościele zaśpiewano: **Wśród nocnej ciszy...** na twarzach wszystkich odmalowała się radość. Śpiewano nie tylko całem gardłem, ale i całem sercem. I radość ta pochodziła ze zrozumienia doniosłej chwili Narodzenia Pańskiego. Jacyż szczęśliwi ci katolicy, którzy tę potężną kolędę śpiewają — odrodzeni w Komunji św.! Dla takiej duszy wielki dzień Bożego Narodzenia jest ucztą i weselem, nauką i pokarmem.

Należy jeszcze przytoczyć, jak pierwsi chrześcijanie obchodzili wigilję, jak wtenczas podstawą uczty była „eulogja“, to jest chleb poświęcony na ołtarzu, nie konsekrowany, bo zbywający od św. Ofiary. Uczty te nazywały się z grecka „agapy“, czyli uczty miłości, bo je bogatsi sprawiali z braterskiej ku ubogim miłości. Przy uczcie przewodniczyło duchowieństwo, bo przez kilka wieków odprawiano je w kościele. To też panowała tam skromność i miłość wzajemna, rozpoczynano i kończono modlitwą, czytano Pismo św. i śpiewano hymny. Wybierano też składki na ubogich, sieroty i wdowy. Eulogję rozsyłano chrześcijanom chorym, więźniom i dalej mieszkającym; stąd zwyczaj roznoszenia opłatków, aby były podstawą tej uczty miłości.

Nagany godne są niektóre zwyczaje ludowe, gdzie po północy łażą parobcy na t. zw. „podłazy“ w celach zalotnych, a wraz z życzeniami rozrzucają obficie owies. Z dzieciństwa przypominam sobie, że kawalerzy przychodzili do rodziców panien z trunkiem dopiero w św. Szczepana wczesnym rankiem, aby jeszcze zastać „śmieci“ rozrzucone w wieczór wigilijny; a że byłoby to oznaką lenistwa dziewczyny, to też każda jak najwcześniej izbę zamiatała. W niektórych wioskach śmieci te spalają w polu, śpiewając: Gloria! I do nas przychodził wuj z flaszką wina (ten sam, co rozrzucał śmieci), Aleśmy nie pili aż na drugi dzień, t. j. w św. Jana Ewangelistę po poświęceniu, przyczem ojciec tłómaczył nam ten obrzęd, opowiadając o Uczniu miłości, o jego nadzwyczajnem przywiązaniu do Boskiego Mistrza przez całe trzy lata, to też P. Jezus szczególniejszą darzył go miłością.

Kapłan święci wino i podaje wiernym, mówiąc: „Pij miłość św. Jana“; jużto na pamiątkę cudu w Kanie Galilejskim, już na pamiątkę, że św. Apostoł wypił zatrute wino, przeżegnawszy poprzednio kielich, z którego wyskoczyła żmija, a trucizna nie zaszkodziła Świętemu.

Na dzisiejsze ciężkie czasy bardzo aktualną byłaby sąsiedzka gawęda z okazji opłatka i wigilji o życiu społecznem i spółdzielczem. Wszak łamanie nawzajem opłatka dzieje się na znak wspólnego braterstwa, przyniesionego przez Chrystusa Pana, który na ostatniej wieczerzy wyrzekł aż dwa razy: Przykazanie nowę daję wam, abyście się społecznie miłowali! A w życiu spółdzielczem musi być wzajemne poświęcanie się jednych dla drugich, co właśnie wyraża łamanie się opłatkiem, do tego stopnia, by być gotowym i ostatni kawałek chleba podzielić z bliźnimi. Spółdzielczość, to spółdziałanie, czyli współpraca, ale i spółdzielenie korzyści. Spółdzielczość to praca jednego dla wszystkich, a wszystkich dla jednego. Spółdzielczość to tępienie samolubstwa i śmierć powolna dla kapitalizmu, a krzewienie idealnej miłości chrześcijańskiej. Więc o tem pomyśleć z okazji Świąt i działać, korzystając z pory zimowej. Zakładać spółdzielnie oszczędnościowe, czyli Kasy Stefczyka, spółdzielnie mleczarskie i piekarskie, spółdzielnie cegielniane i dachówkarskie, spółdzielnie handlowe i rolnicze, spółdzielnie hodowlane i jajczarskie etc. Bo spółdzielnia jest potęgą, bo w jedności siła, której nikt nie przemoże, a na nią spływa błogosławieństwo Boże. To są najważniejsze ze-



Wnętrze bazyliki w Betleem.

fleksje, jakie się nawijają z okazji Świąt Bożego Narodzenia.

Jest też dobra rozrywka na Święta: Jasełka, których szeroko nie opisuję, bo są liczne podręczniki. Najlepsze: Ks. Lenartowicza, Ks. Soleckiego, Ks. Walczyńskiego i w. in., a można urządzić i z kantyczki: A spis Bartek? — A Święta przepędzi się uczciwie, pobożnie i wesoło, na chwałę Bożą i pożytek zbawienny duszy. **Fabjan Święch.**

——o——

Opłatek polski.

Dobrze o tem wiemy, że jest dziś u nas w Polsce najwięcej — niestety! — takich, którzy albo całkiem przykazań boskich nie znają, albo którzy je znają, lecz zgoła nie rozumieją, co one oznaczają i dlaczego mają być kamieniem węgielnym życia i mądrości. A ze wszystkich zakonów prawo jedno najpoważniejsze: „Czcij Ojca i Matkę, a będzie ci się dobrze powodziło“.

W Polsce nieszczęśliwej właściwie od tak dawna stale pogorszenie wzrasta, **od jak dawna** ustępuje zwolna cześć idąca z wiary Ojców, a w miejsce jej górę bierze szanowanie obczyzny. W słowach boskich: **„Czcij Ojca i Matkę“** mieści się obowiązek święty nietylko w znaczeniu dosłownem, lecz także i w przenośni, gdyż Ojczyzna nasza to Ojciec Ducha i Matka Miłości zarazem. Kto przeto nie zachowuje narodowości swojej własnej, popełnia łamanie przykazania najpierwszego na ziemi i najważniejszego dla życia. Jak w istnieniu świata całego nic nie wzruszy i nie zmieni biegu ciał niebieskich, tak w życiu człowieka na ziemi nic nie zastąpi prawdy, ogłoszonej w przykazaniach. Całe tysiąclecia z falą nieprzebraną ludów i narodów pouczają nas pewnie, że wśród dziejów świata te tylko pokolenia i szczepy rozwijają się i wzbogacają, które trzymają się prawd boskich. Nie trzymanie się ich i nieszanowanie sprowadza niechybnie upadek, a nawet zanik.

Do niedawna żył jeszcze u nas powszechnie zwyczaj starożytny łamania się w wieczór święty **opłatkiem**, aby przy czynności tej objawić życzenia do modlitwy podobne i uprosić błogosławieńtswo boskie. Powinno się to czynić koniecznie za błyskiem najpierwszym zorzy wieczornej i źle się dzieje, gdy wszystkie inne okoliczności bywają ważniejsze, jak ta myśl podniosła, aby nie łamać zwyczaju odwiecznego. Co to za uroczystość wzruszająca domu polskiego, kiedy po modlitwie wspólnej Matka sędziwa bierze ze stołu już uroczyście przystrojonego opłatek bieluśki i z płaczem miłości kolejno zbliża się do wszystkich, aby się dzielić chlebem Bożem. Kto głębiej zastanowi się nad treścią obrzędu takiego w każdym domu poczciwie zachowującym **tradycje** przodków naszych, ten przyznać musi, iż tkwi w nim wzniosłość nawet filozoficzna, pod warunkiem, jeżeli uczestników wszystkich kojarzy myśl jedna i uczucie jedno. Jak wiecie, koło osobników w zaklęciu wspólnem może wezwać siły złe i ciemne do krążenia stolika czarnego, a czy nie przypuszczacie, iż w taki sam sposób drogą modlitwy i wezwania nabożnego możecie siły dobre zespolić dla celów zbożnych i szlachetnych . . . ? Tak, koło uczestników przy wieczorze świętym, zaklęte w Imię Boga słowami modlitwy, to sposób uproszenia błogosławieństwa dla domu i dla życia, choćby przy niedostatku bogactw, zawsze z pełnią dobroci serca i obfitością cnoty ! . . .

Z żalem niewymownym podnieść trzeba, iż dzisiaj po wielu domach zapomniany ten zwyczaj staje się nawet przedmiotem uwag złośliwych i obraca się w obrazę Boską. **Wieczór święty bez opłatka przemienia się niebawem w radość obżarstwa razem z pijaństwem.** Człowiek, potrzebujący zawsze podniety duchowej dla zatrzymania swej godności z Boga idącej, jakże często bez niej właśnie popada w zwierzęcość bytowania czysto

zmysłowego! — Dom staropolski tem właśnie górował, iż zawsze i wszędzie umiał zaznaczać ważność ducha i serca i stąd pochodzą przeważnie wszystkie przepiękne zwyczaje i obyczaje nasze. Trzeba wszakże rozumieć ową duchowość i taką serdeczność, bo bez tych znamion nic nie warte ruchy puste.

Skoro opłatka polskiego tylko część ziomków z czcią w ręce bierze, nie dziwujmy się, gdy widzimy, jak zwyczaj przepada, bo młodzi wolą w wieczór święty pójść po miastach na „d a n c i n g“ postępowy, gdzie właśnie nie potrzeba objawiać ani ducha, ani serca. Kto chciałby obecnie okazać się Polakiem w całem słowa znaczeniu, tego wyszydzą i dziwakiem nazwą, jeżeli nie szaleńcem. Co polskie musi być dziś pogardzone, gdyż polskość objawiała się uczuciem i miłością, a czas nowy uznaje tylko rozum zarobkowy i nienawiść.

Opłatek Bożego Narodzenia pozostanie w Polsce mimo wszystko rzeczą świętą i godną czci naszej, ponieważ przekazali go nam Ojcowie nasi, których czcić mamy jako rodziców.

Im gorzej szerzy się niewiara, tem goręcej brońmy my właśnie świętości zwyczajów naszych drogich a podniosłych. Trzymajmy się tradycji dawnej i z sercem witajmy organistę, idącego w progi nasze z wiązankami opłatków lub jałmużnika księdza jako kwestarza polskiego. Kościół objawia tu siłę dobrodziejstwa duchowego, albowiem opłatkami z ciasta przaśnego przypomina wiernym ważność większą posilenia duszy pokarmem bożym, jak przeładowanie ciała nieumiarkowaniem jadła. To roznoszenie opłatków polskich wiąże się ze zwyczajem naszym odwiecznym, zwanym niegdyś „o b s y p i n a m i“ na uwidocznienie obowiązku ludzkiego, aby człowiek każdy wobec bliźnich był szczodrym i obsypywał ich wszystkiem, co tylko w ręce trzymać może. W domu staropolskim oczekiwano księdza z niecierpliwością i witano go jeszcze przed progiem, na ganku. bo rozumiano naprawdę, że z opłatkiem spływa błogosławieństwo, byle dla niego przygotowane były dusze.

Jak straszliwie czasy dzisiejsze świętość opłatka sponiewierały i zbrukały, to dowód najlepszy w ostrzeżeniu księdza z kazalnicy, aby się pilnowano, bo podszywają się fałszywi oszuści i chodzą po domach dla wyłudzenia pieniędzy. Żydzi nawet podejmują się handlowania opłatkami! Oto do czego przychodzi namiętność zarobkowania!...

Nie działoby się tak, gdyby parafjanie znali organistę swojego lub kościelnego, lecz dzisiaj po miastach nikt się o to nie troszczy. Opłatek bywa rzeczą przypadku, a gdy już jest w domu, to wstyd nie pozwala na przywitanie nim gościa. O! małoduszność dzisiejsza, jakże ona jest srogą! A przecie pamiętamy czasy niedawne jeszcze, jak gospodyni domu szła zaraz do proga, aby tam witać gościa i łamać się z nim opłatkiem przy wymianie życzeń, jakby modlitewnych. Postęp i gonitwa naprzód wypłoszyły te cnoty staropolskie i nie ma dziś czci dla przeszłości, bo niema czci rodziców i starszych. Niedawno jeszcze trzymano się prawa zwyczajowego, które nakazywało, aby zaraz po sumie w dzień następny Wieczora Świętego czyli Godów, rodzina cała szła z opłatkiem wigilijnym na cmentarz i na grób ich osoby najdroższej kładła chleb Boży pod krzyżem. Oto aż tutaj sięgały „Obsypiny“.

Opłatek święty, pełen piękna i siły serdecznej, niechże ożyje wiarą dawną a gorącą. Nie pokrywajcie zwyczaju obojętnością postępową, gdyż sprawa duszy o wiele ważniejsza, jak gonitwa za dolarami. Patrzcie, przodkowie nasi chowali opłatki Bożego Narodzenia na rok cały, aby dawać nowożeńcom na drogę życia pod korony do ślubu lub, aby dawać zmarłemu na piersi do trumny na drogę wieczności. To ich wzmacniało. Byli też ludzie więksi duchem i sercem, jako wzrostem ciała. Dziś zaś karłowaciejemy i zniżamy się ku ziemi.

Opłatek polski niechże będzie przez dnie świąteczne na stole białym dla witania nim gościa: Bóg w dom, gość w dom!

Prof. Dr Zubrzycki.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

W tęczowym blasku..

W tęczowym blasku świateł,
Madonna rozmodlona
Dzieciątko malusieńkie
przycisnęła do łona.

Pójdźmyż złożyć mu w darze
serc ofiarę płomienną,
wiarę naszą gorącą,
wiarę naszą niezmienną.

W tęczowym blasku świateł,
raz tysiączny od wieka,
Chrystus przyszedł zamieszkać
w tęsknej duszy człowieka.

O czyż znowu jak zawsze,
przybijem Go do krzyża,
za to, że nieśmiertelność
duszom naszym przybliża?

O czyż znowu jak zawsze,
poniesiemy Mu w darze,
serc wystygłych świątnice,
dusz zbłocone ołtarze?

Myśli nasze występne
i przyziemne pragnienia,
stoły hojnie przybrane
i dar, niezrozumienia?

O nie! Nieśmy mu w darze
serc ofiarę płomienną,
wiarę naszą gorącą,
wiarę naszą niezmienną.

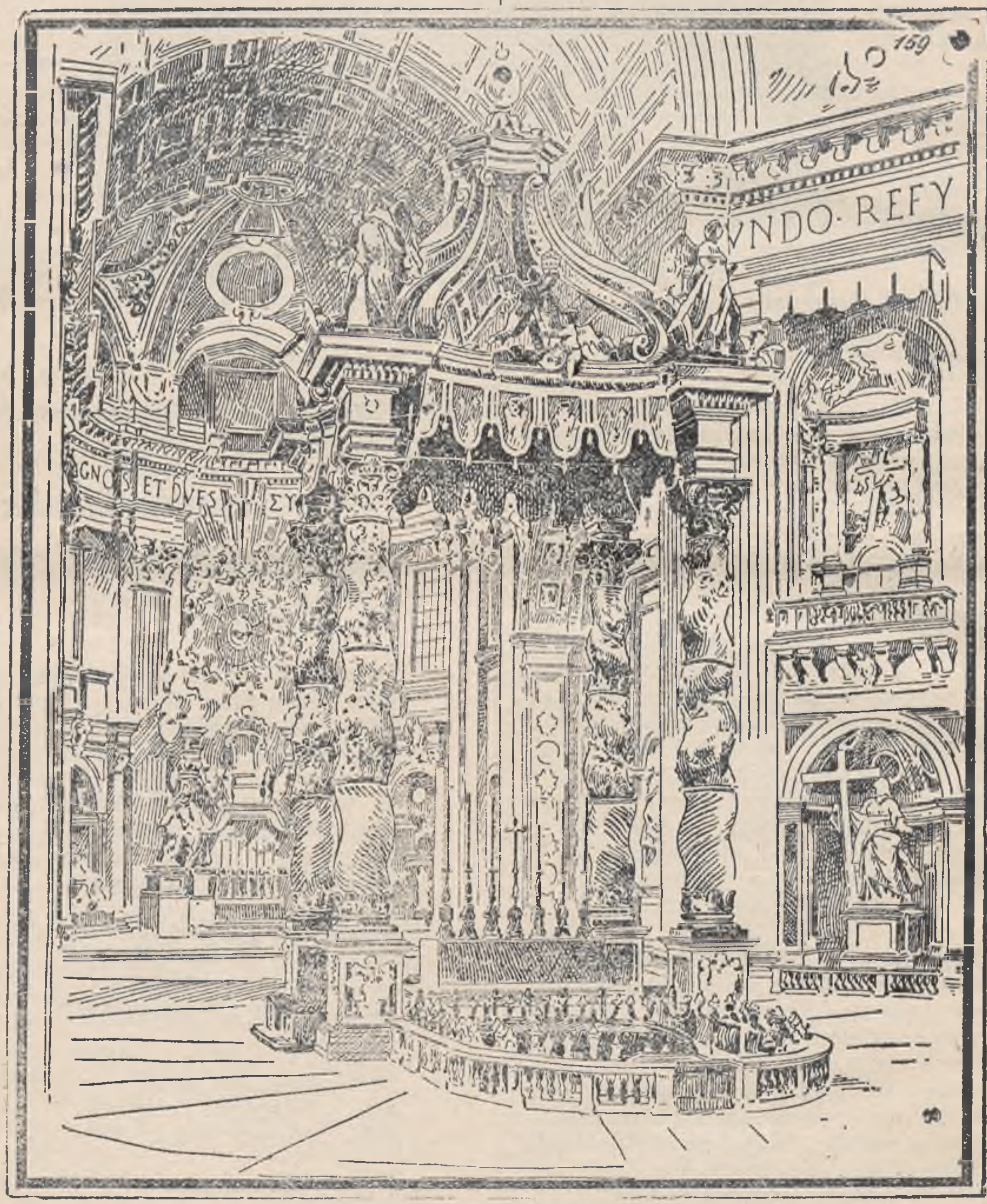
Koniec „Roku świętego“.

(Korespondencja własna z Rzymu).

Jubileuszowe miłościwe lato już się kończy. W wigilję po nieszporach zamknięta zostanie „Brama Święta“ — „Porta Sancta“ w bazylice watykańskiej.

Teraz wystarczy rzucić okiem wstecz na ubiegły rok, by zobaczyć owoce „Lata miłościwego“. Rok temu, jak w zeszłe Boże Narodzenie śpiewał świat wesołe „Gloria“, „Chwała na wysokości Bogu, a ludziom pokój na ziemi“. Był powód radości i wesela. Teraz na zakończenie „Roku świętego“ zanuci świat katolicki nietylko rado sne „Gloria“, ale i dziękczynienie „Te Deum“, bo w tym roku łask wszelkich nadzwyczajne dary duchowne spłynęły na ziemię od Jezusa. Oto owoce, oto dary duchowe, jakie świat katolicki zyskał w „Roku Świętym“.

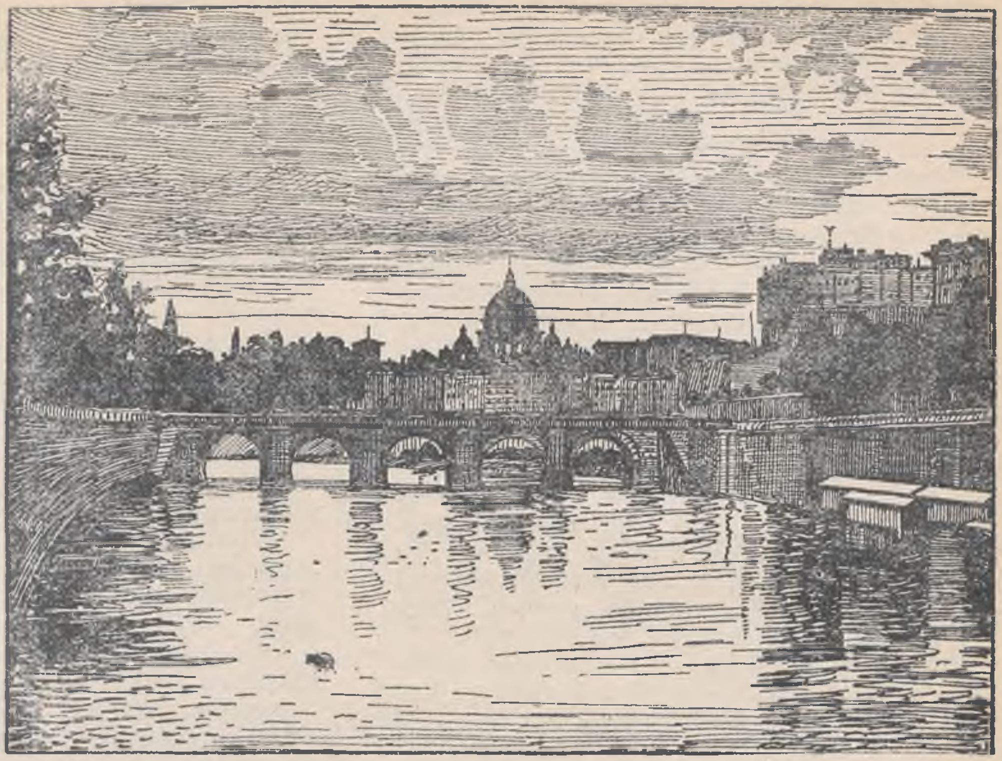
Stare, dawne, naturze ludzkiej wrodzone pragnienie odwiedzania grobów, pamiątek po bo-



Grób św. Piotra w Rrzymie.

terach, odżyło, odnowiło się. Nawiązano nić z przeszłością.

Jeżeli poganie czcili, jeżeli dzisiejszy świat święci pamięć poległych bohaterów, obrońców i bojowników za świętą sprawę, za wiarę, wolność i ojczyznę, to tembardziej Kościół to czynił i czyni dzisiaj. On ma także groby swych



Widok Watykanu z bazyliką św. Piotra w Rzymie.

bohaterów i wodzów duchownych, bojowników za wiarę nieustraszonych. Ma groby męczenników, ma miejsca pamiątkowe, w których rozgrywała się walka między prawdą a fałszem, między piekłem a niebem, krzyżem Chrystusowym a pogańską wiarą; ma takie miejsca uświęcone krwią, pobytem, grobami i relikwjami męczenników.

Jak grób Nieznanego Żołnierza, jak mogiły powstańców i bohaterów narodowych są nam drogie, pociągają nas i jak podróżnych wabią stare ruiny wieży Babel, czy miast egipskich, na których ślady są cywilizacji z przed 7000 lat, tak dla świata katolickiego był przynętą Rzym, w tym zwłaszcza Roku jubileuszowym. „Roma aeterna“ — Rzym wieczny — miasto, w którem znikomość z wiecznością, z nieustannem trwaniem Kościoła na każdym kroku się spotyka. Rzym grobów apostolskich, katakomb, Rzym papieży, Rzym przybytek świętych i miejsce odpocznienia tychże.

Rzym w tym roku przemawiał do pielgrzymów milcząco, ale niewymownie, nietylko przez usta Namiestnika Chrystusowego, ale swą sztuką, obrazami, przez kościoły, świątynie, z katakomb, z grobów męczenników wydobywał się głos wieczny — cichy a słyszalny: „Ziemia prędzej przeminie, niżeli Kościół Chrystusowy“. Wobec prawdy objawionej, wobec wieczności, ku której zdążamy, wszystko zmienne, niestałe, przemijające. Ruiny starej pogańskiej Romy głosem smutnym i przerażającym dają świadectwo tej prawdzie: „Nic tu na ziemi stałego i wiecznego!“

Rok Święty, w którym ludzkość wierząca i modląca się, szukająca prawdy i Boga, odetchnęła powietrzem świętem, czystem, świętością; napiła się u źródła żywego wody duchowej i pokrzepiła swe siły moralne. Zwiedzając miejsce święte, przypomniała sobie gorliwość pierwszych chrześcijan, ich życie i czyny odważne, ich poświęcenia, trudy i męki. Przypomnieli sobie pielgrzymi, jakim skarbem jest wiara Chrystusowa, cnota i łaska. Wszak podziemia katakomb i kościoły rzymskie nie kryją kości bohaterów, co bronią walczyli o dobra doczesne, co rozlewali krew nieprzyjaciół, a potem po zwyciężonych nogami własnemi deptali, nie takich wodzów i poprzedników ma Kościół! Tam duchy wielkie, odważne, zapatrzone w niebo, niewinne, czyste, co tyle zawinili, że byli wyznawcami Chrystusa.

Rok Święty — bo ożywił życie duchowe w duszach i ku świętości je posunął, podniósł umysły skołatane wojną, a pamiątkę dozgonną zostawił w sercu. Rok to łask i przebaczeń. Rok to święty, bo może w żadnym roku nie zostało tylu świętych wyniesionych na ołtarze, co w tym roku. Razem z błogosławionymi męczennikami kanadyjskimi i koreańskimi liczba świętych i błogosławionych wynosi ponad 200, tych, co świadectwo dali prawdzie i życie święte prowadzili.

W tym „Roku Świętym“ obudziło się poczucie jedności i powszechności kościoła i katolików z różnych krajów. Ostatnie czasy i wojna sama spotęgowała niezdrowy prąd szowinistyczny, przesadnego patrjotyzmu. Europa i inne części świata urządzały różne zjazdy, odbywały konfe-

rencję, podpisały całą setkę paktów, układów pokojowych, gwarancyjnych, by zażegnać burzę wojenną i uciszyć wzburzone umysły świata. Kościół katolicki zwołał swe dzieci do Rzymu na wspólną modlitwę o pokój i jedność między narodami. „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem“ — to hasło i myśl przewodnia obecnego papieża Piusa XI. W tym roku widział Pius XI. przed sobą liczne zastępy pielgrzymów z różnych stron świata. Przybyła Polska, byli przedstawiciele katolickiej Ameryki Południowej, była Europa cała, była Irlandja i Słowacy, którzy najwięcej wycierpieli dla wiary i Chrystusa; do tych dwu narodów wygłosił papież naj czulsze i może najpiękniejsze przemówienia.

Różnice językowe, obyczajowe, polityczne dzielą Europę i świat na różne, wrogie nawet sobie obozy. Tu, przy grobie św. Piotra wszyscy jednako się modlili, jedno czuli, o jednem myśleli; tu ucichły kłótnie i swary światowe. Tu w Rzymie przesunęła się im przeszłość przed oczyma. Tu zobaczyli swą drugą, wspólną, wielką ojczyznę i jej serce miłujące wszystkich.

Rok Święty zadał kłam spółczesnym wieściom i opowiadaniom o niezdolności, bezwładności Kościoła, o jego martwocie i zastoju. Na wystawie misyjnej w ogrodach watykańskich można się przekonać, jaka siła, jaki duch, jaka praca i postęp w Kościele. Rok Święty — bo wlał pokój i święte ukojenie duszom, co przybyły do Rzymu. celem zyskania odpustu. **X. M. Kordel.**

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora.

JAN SŁOWIK.

Z podziemnych czarnych światów...

Nasze przepiękne polskie tradycyjne obrzędy religijne, z pietyzmem pielęgnowane na polskich ziemiach i poza niemi, tam — gdzie tylko dusza polska żyje, potrafiły wniknąć i w głębie ziem naszych, aby dać tem dowód prawdziwego serca, kładącego się w wiernej ofierze aż w sercu ziemi-matki. Silna i prawdziwa Wiara to sprawiła.

Jedną z takich pamiątek religijnych święcą nasi górnicy w Wieliczce w dzień wigilji Bożego Narodzenia Pasterką w kopalni soli. Zwyczaj ten sięga początku XVII. wieku, kiedy za króla Jana III. górnik nieznany wykuł w prastarej wielickiej kopalni na pierwszym poziomie, w szczerej caliźnie soli, kaplicę św. Antoniego.

Wrodzona pobożność polskiego górnika, potęgowana jeszcze ciężką a niebezpieczną pracą w kopalni, gdzie czyhają nań rozliczne złe przygody, dbała od najdawniejszych już czasów o kult religijny i zdobiła ciemne wnęki ziemi krzyżami, wizerunkami Świętych, ołtarzykami i wreszcie kaplicami. Kopalnia wielicka posiada mnóstwo tych cennych pamiątek, rozrzuconych po najdalszych i najstarszych krańcach swojej przestrzeni rozległej.

Mając tedy wspaniałą kaplicę, zamierzyło bractwo górnicze, podówczas istniejące, urządzić ją na sposób kościoła i w niej korzystać z nabożeństwa. Wniesiono więc prośbę do króla o zezwolenie na odprawianie Mszy św. w kopalni. Król miłościwy przychylił się do prośby bractwa

Boże Narodzenie w rodzinie biednego robotnika.

W malutkiem domku na przedmieściu, w podwórzu kamienicy, zamieszkałej przez żydów, obok dołu kloacznego i wychodków było „**m i e s z k a n i e**“ ubogiej rodziny katolickiej, **składającej** się z czworga małych dzieci. Najstarsza dziewczynka Julcia, mająca 11 lat, pilnowała resztę rodzeństwa przez cały dzień, gdyż młodsza siostra Anielcia, mająca zaledwie 8 lat, ciężką złożona chorobą, od dwóch miesięcy pozostawała w domu. Lekarz szpitalny orzekł, że jest nieuleczalną i taką odesłał do domu. Jaś mając lat 5, wynędzniały istny kościotrup, głodny spozierał przez okno, drżąc od zimna. „Odziany“ w łachmany, podarowane za ciężką pracę matki przez gospodynię domu żydówkę. Staś najmniejszy, lat 3, spał na pryczy t. j. niby łóżku, zasłanym słomą bez przykrycia wraz z Anielcią, nakryci starym płaszczem żołnierskim, a pod głową ich znajdował się zamiast poduszki, worek, napełniony sianem. Ojciec tej rodziny z powodu zamknięcia fabryki świec, od trzech tygodni bez pracy, za marne 2 zł. 50 gr. dziennie, dopiero trzeci dzień pracuje przy lodzie. Żona jego, aczkolwiek po ciężkiej chorobie, poszła na zarobek do prania za 1 zł. i wikt, który całkowity prawie wraz z resztkami obiadu żydowskiego przynosi wieczór dla swego maleństwa. Przez cały dzień biedne dzieci, prócz chleba i wody nic ciepłego w ustach nie miały. Po powrocie matki, która skończyła swą pracę o godz. 5 popołudniu, dzieci rzuciły się do jedzenia tych przysmaków. Matka kupiła parę kawałeczków drzewa i trochę węgli. Zapaliła pod kuchnią, która z powodu rzadkiego palenia i wadliwej budowy zaczęła straszliwie dymić. Dym gryzł po oczach, musiano więc drzwi otworzyć i tak długo trzymać otwarte, dopóki się komin nie ogrzał, a paliwo zwęgliło. Biedna Anielcia, drżąc od zimna płakała i skarżyła się na wielki ból głowy, a Staś przytulił się do siostry gorączką trawionej, od której się ogrzewał. Nareszcie wszedł i ojciec, przyniósłszy bochenek chleba i śledzia, a w kieszeni 5 opłatków, trochę cukru i herbaty, gdyż to był dzień wigilijny. Posłał Julcię do sklepu na zakupienie ziemniaków i trochę masła na omastę. Położywszy chleb na stole i opłatki na nim, podparł głowę smutnie i zatopił się w myślach, jak to dawniej było, gdy był dzieckiem przy swoich rodzicach...

Dzieci, spoglądając na opłatki posmutniały, gdyż też im się przypomniało, że przed trzema

i ustanowił osobnego kapelana górniczego, który codzień przed rozpoczęciem pracy odprawiał w kopalni nabożeństwo przed zebraną pełną załogą kopalnianą.

Całe wielkie, ciężkie przestrzenie nadziemne, przeładowane budowlami i życiem świata ciężyło nad tą garstką górników i, jeden nieregularny obrót kuli ziemskiej, jeden jakiś ruch z Bożego dopustu chybny, mógłby uczynić z kopalni wielki wspólny grób żywych i umarłych. Tu potęga i moc Boża w całym swoim majestatycznym ogromie dała się odczuć i zrozumieć.

Z czasów więc Jana III. datuje się odprawiana rok-rocznie — zawsze w porannej porze dnia wigilijnego — Pasterka w kopalni. Rządy austrjackie zniosły później codzienne nabożeństwa, jednak Pasterki znieść nie zdołały, która tradycją przez przodków przekazana, dotrwała i do czasów naszych i — daj Boże — niech trwa, póki w sercu polskiem tętni żywa krew...

Dziś mają także górnicy wieliccy piękną kaplicę św. Kunegundy, wielkością swoją przechodzącą wyobrażenie człowieka. Mnóstwo w niej ołtarzy, a najpiękniejszy — to ołtarz główny, w którym św. Kunegunda, wykuta z soli, rysuje się na tle białych i lśniących, jak brylanty, kryształów soli. Ściany wysokie i szerokie są pokryte gęsto rzeźbami — rodzimemi dziełami — wykonanemi w stałej caliźnie solnej, oraz licznemi wolnemi rzeźbami, a wszystkie o godnej wartości artystycznej. Wzdłuż prawego ociosu (ściany) kaplicy rozmieszczona jest, w rzeźbach przedstawiona, święta historja o Chrystusowem Narodzeniu. Wszystkie rzeźby wykonali górnicy, rzeźbiarze-samoucy, co należy wysoce cenić, jako dorobek czystej i szlachetnej duszy polskiego górnika.

W tej to właśnie kaplicy odbywa się już od lat dziesiątek Pasterka o wzniosłym nastroju religijnym, przy uczestnictwie setek górników i zaproszonych gości.

Dzięki pięknym tradycjom, pomny wiary ojców, nie zajdzie górnik polski na bezdroża, ale pielęgnując przekazane sobie pamiątki, stanie się godnym imienia Bożego syna na ziemi, a Dziecina betleemska, podniósłszy rączkę, pobłogosławi żmudną pracę górnika polskiego, który Ojczyźnie lepsze jutro przy Bożej pomocy wykuć zdoła! Szczęść Boże!

Z NAUKI OJCÓW KOŚCIOŁA.

Św. Jan Złotousty o kapłanach.

„Ten, co jest pośrednikiem i wstawia się do Boga za całe miasto, ale cóż ja mówię za całe miasto, za cały świat, i prosi Boga o miłosierdzie nad grzesznikami żywymi i zmarłymi, co to musi być za wielka osoba! Mnie się zdaje, że temu zadaniu nie sprostałby ani Mojżesz, ani Eljasz. Bo kapłan przystępuje do Boga tak, jak gdyby mu powierzoną była troska o cały świat i jakby on był ojcem wszystkich ludzi i prosi Boga, aby wszędzie zgasił pochodnię wojny i uśmierzył niepokoje i użyczył pokoju i dobrobytu i uwolnił od wszego złego jednostki i ogół. Z tego wynika, że kapłan winien przewyższać tych wszystkich, za którymi prosi, bo to się samo przez się rozumie o przełożonym w stosunku do podwładnych“.

---

laty, miały drzewko, rzęsiście oświetlone, ubrane świecidełkami i papierowemi łańcuchami, a przytem nawieszane były cukierki, jabłka i orzechy. Biedny Jaś z płaczem przyszedłszy do matki, zajętej przy kuchence, zapytuje:

— Mamusiu, czy dziś nie będziemy mieli drzewka?

— Niedola nasza, moje dziateczki — odpowiedziała matka, nie płaczcie. Nie mamy wam za co odzienia, jak i świąt sprawić, ale nie rozpaczajmy, bo Dzieciątko Jezus spogląda na nas miłościwie. Ubóstwo nasze jest niczem w porównaniu z Jego opuszczeniem w stajence betlejemskiej. A jednak nikt z Rodziny Świętej nie narzekał, to i wy nie narzekajcie. Pójdziecie do kościoła, tam przed Panem Jezusem pokażcie waszą biedę i poprosicie Go o lepszą dolę. On was wysłucha i pobłogosławi, jak biednych pastuszków.

To serdeczne przemówienie matki, trafiło do serc dziatek i męża, który ze łzami w oczach ucałował wszystkie dzieci po kolei i żonę. Po chwili zamieciono izdebkę, w której się poczęło trochę cieplej robić; matka ugotowała zupę ziemniaczaną, wlała na miskę, pomaściwszy odrobiną masła. Ojciec tymczasem pokrajał chleb dla każdego, wziąwszy opłatki, odmówił wspólną modlitwę przed jedzeniem. Łamiąc się opłatkiem w wielkiem rozżewnieniu, życzył wszystkim lepszej doli. Zbliżywszy się do Anielci, rozpłakał się, bo ta ciężko stękając w gorączce zaczynała majaczyć. Wziął Stasia od niej, posadził na kolana i rozpoczęli wszyscy tę skromną wieczerzę. Zaspokoiwszy głód ciepłą strawą, pokrajał po kawałeczku śledzia, podał go na chleb każdemu, a mateczka podała w garnuszku herbatę. Anielcia jakoś nic do ust wziąć nie chciała. Po skończonej wieczerzy, dziękując Panu Bogu za posiłek, ojciec zaintonował kolendę: „Bóg się rodzi“. Cała rodzina z radością podchwyciła dalszy ciąg kolendy i prześlicznie ją śpiewała.

Całe święta tych biedaków zeszły o głodzie i chłodzie. U niektórych rodzin żydowskich ta nędza wywołała współczucie, nie omieszkali im przysłać trochę pożywienia i opału, litując się nad dolą bezrobotnego.

Na pasterce, na sumie, nieszczęśliwy robotnik (bezrobotny) nie modlił się, nie prosił o bogactwo, ani o pałace, ani o drogie jedzenia, prosił tylko o — pracę.

I czeka w oddaniu się do woli Bożej i cierpliwie.

Jan Mikulski.

W Świętą Noc.

Legenda Wigilijna.

Mroźny dzień grudniowy dobiegał do końca. Wiatr wył przeciągle i ponuro pomiędzy bezlistnemi konarami drzew, porywał tumany śniegu, tworząc z nich zaspy na drogach, wstrząsał drobnemi szybkami chat wieśniaczych, dął z coraz większą gwałtownością, jakby chciał wszystko na swojej drodze zniweczyć...

W taka to straszliwą zawieruchę brnął po zasypanej drożynie mały, ledwie odziany chłopczyk. Litość brała patrzeć na niego — rączęta ziębnięte chował w zakrótkie rękawy starej świtki wyszarzałej i podartej, lichy letni kaszkiecik nie chronił wcale główki jego, wystawiając uszy dziecka na mróz dotkliwy — na nóżkach miał trepki jakieś przeświecające dziurami. Biedactwo dygotało z zimna, idąc z największym wysiłkiem. Zdawało się, że lada chwila padnie na drodze, by nie powstać więcej...

Jak mogło to biedne dziecko, w taka śnieżycę błądzić tak samo jedno po szerokim, zimnym świecie?... Bywają wśród ludzi zdarzenia straszne, okrucieństwa nie do pojęcia... Oto w wiosce niedalekiej, przed kilku godzinami, drzwi chaty, na skraju lasu stojącej, rozwarły się z łoskotem — dał się słyszeć gniewny głos kobiecy, miotający groźby i przekleństwa, a na śnieg upadła drobna postać, snać nogą silnie kopnięta... Zła macocha wypchnęła Jędrka z chaty... i to dziś, w wieczór wigilijny!...

Chłopczyk był tak przerażony, że ledwie otrzeźwiał z nagłego upadku, porwał się na nogi i biec zaczął przed siebie, w trwodze śmiertelnej, że jeśliby przypadkiem macocha wyjrzawszy, zastała go przed chatą, toby niechybnie na śmierć go zaćwiczyła... Pod wpływem przerażenia tego, nie przyszło nawet na myśl biednemu dziecku szukać przytułku u kogokolwiek z sąsiadów. Jedna jedyna myśl była jasną w jego skołatanej głowinie: uciekać, uciekać jak najdalej... To też bez namysłu skręcił na dobrze sobie znaną drożynę wiodącą do lasu, który czerniał tuż blisko przy wiosce... Jędrek biegł z początku, ile tchu mu starczyło, lecz niebawem ustawać począł, gdyż droga zawiana była zupełnie i co chwila zapadał się w głębokie zaspy. Las znał dobrze w dzień, lecz teraz, o zmierzchu i przy takiej zawieji, nie mógł zupełnie drogi rozpoznać, zresztą, dokąd szedł? Sam nie wiedział... wlókł się więc wolno przed siebie, ostatnim wysiłkiem drobnych zgrabiałych nóżek i płacząc żałośnie szeptał słowa modlitwy, której go matusia nauczyła, zanim ją w czarnej trumnie na mogiłki wyniesiono. — „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko...“ — powtarzał w kółko smutnym, łkającym głosikiem, nie mogąc sobie przypomnieć dalszych słów.

Ale Matce Najświętszej, tej miłosierdzia pełnej Pocieszycielce strapionych, słów dużo nie potrzeba... Anioł Stróż Jędrka pozbierał łzy krzywdy sierocej i wraz ze słowami modlitwy, cudownym jaśniejące blaskiem, poniósł jak najhyżej do Nieba i złożył u stóp Królowej Aniołów, wołając: „Matko Najlitościwsza! Spiesz się, spiesz z pomocą! Tam, na tej biednej ziemi mały sierotka, ciężko pokrzywdzony, ginie w śnieżnej zawieji i pod Twoją ucieka się obronę! Dobre, niewinne to dziecię, słucha zawsze natchnień moich i cierpliwie znosi męczeńską swą dolę... Spiesz, Matuchno Święta, bo już sił mu brak!...“

Marja z rozrzewnieniem wzięła z rąk Anioła przecudne, jaśniejące wspaniałym blaskiem kwiaty, na jakie zamieniły się łzy i modlitwa Jędrka małego, a zwracając się do Niebieskiego Posłańca, rzekła mu: „Spiesz, Aniele Stróżu najmilszy, do tej dzieciny, opiece Twej powierzonej — powiedz jej, że doszło do mnie jej wołanie i że jej nigdy z opieki mojej nie wypuszczę... tylko niech zawsze słucha natchnień twoich — ukaż się jej widzialnie i rozraduj skołatane, zbolałe serduszko... niech cię widzi przy sobie w nagrodę, że gołsu twego wiernie słucha — niech cię widzi, aż dopóki nie doprowadzisz jej do ludzi dobrych, którzy ją szczerem sercem przygarną dla miłości Bożej... a ja wyproszę u Dzieciątka mego, by chłopczykowi twojemu udzielił przecudownej łaski niebiańskiego widzenia w tę Świętą Noc...“

I spłynął Anioł biały na ziemię, z obliczem radością promiennem... spłynął, właśnie w chwili, kiedy Jędrek biedactwo, ostatka sił już dobywszy, upadł senny i wyczerpany zupełnie u stóp drzewa... Naraz, usłyszał słodki głos, brzmiący tuż przy nim: — „Pokój tobie, Jędrku mały! Nic się nie bój, Matka Najświętsza wysłuchała wołania twego!“ — Jędrek otworzył oczy, ale natychmiast zmrużył je znowu i przetarł rączką, gdyż zdawało mu się, że to tylko sen cudny, z którego wnet się przebudzi i będzie znowu sam, opuszczony, wśród szalejącej zawieji... Ale nie — widzi przecież wyraźnie, tuż przy sobie, jasną postać prześlicznego Anioła, z świetlaną gwiazdą nad czołem, patrzącego nań z pełnym słodyczy uśmiechem i otulającego Jędrka dużemi białemi skrzydłami... Rozkoszne ciepło przejęło ziębnięte członki chłopczyny i otucha jakaś wstąpiła w zbolałe serduszko. Nie bał się już zupełnie, tylko wyciągnął rączki i zarzucił je na szyję Anioła, tuląc się doń z wielką ufnością... — „Ty jesteś moim Aniołkiem - Stróżem, prawda Aniołku?“ — pytał chłpoczyk radośnie. — „Tak, dziecino — odrzekł Anioł — i kocham cię bardzo i zawsze jestem przy tobie“. — „Ja wiem o tem! Matusia mnie nauczyła, ale nie widziałem cię nigdy jeszcze, dobry Aniele!“ — „Bo mnie zwykle nie widać — tylko dziś, „na Gwiazdkę“, Matka Najświętsza, której łzy i modlitwę twoją zaniesłom, kazała ci sprawić tę radość, byś się ucieszył moim widokiem i poznał, żeś nie jest samotny i opuszczony, bo ja jestem przy tobie i czuwam nad tobą, dziecino najmilsza!...“ — „To Matka Boska się nie gniewa, że zapomniałem mówić „Pod Twoją obronę“? — ja chcia-

łem zmówić aż do końca... ale to już dawno, kiedy mnie matusia tego nauczyła, a od tej pory nikt już ze mną nigdy pacierza nie mówił...“ — „Nie, Jędrku, nie gniewa się wcale i kocha cię bardzo, bo dobrem jesteś dzieckiem, ale teraz wstań — jużeś odpoczął trochę — teraz pójdziemy dalej — zaprowadzę cię gdzieś, gdzie będziesz bardzo szczęśliwy“. — To mówiąc, Anioł Stróż wziął chłopczyka za rękę i obaj w dalszą ruszyli drogę — ale jakże inaczej odbywała się teraz ona! Jędrek nie zapadał się już wcale w śnieżne zaspy... tylko sunął leciutko po ich powierzchni — było mu dobrze, ciepło, nie czuł już ani zmęczenia, ani smutku, ani trwogi żadnej. „O, jak ja kocham Matkę Boską, że mi pozwoliła ciebie zobaczyć, Aniele Stróżu mój najmilszy!“ — mówił Jędrek z uczuciem wielkiej wdzięczności, patrząc na Anioła. — „Ach czemuś Ty nie był przy mnie, kiedy mnie macocha z chaty wyrzuciła i kiedy mnie tak okropnie biła przedtem!“ — „Byłem, dziecino, i czuwałem przy tobie: To ja ci pomogłem, żebyś swoje krzywdy ciężkie cicho i cierpliwie znosił — bo wiedziałem, jak śliczną otrzymasz za nie potem nagrodę... Byłem z tobą wśród tej zawiei strasznej... wspierałem siły twoje.. natchnąłem cię, byś do Matki Najśw. wołał o pomoc i pospieszyłem do Niej z modlitwą twoją... ze łzami twemi... a teraz zobaczysz, jaką cudowną nagrodę wyprosiła dla ciebie u Dzieciątka Swego Matka Najświętsza!...“

Tak rozmawiając, sunęli ciągle naprzód i dużą przestrzeń lasu przebyli. Tymczasem ucichła zawieja, a na rozpogodzonem niebie zaczęły migotać gwiazdy... Cudna, święta Noc zapadła nad światem... Jędrek zobaczył z oddali światełka wsi, byli już bowiem na skraju lasu — jednak nie rozpoznawał okolicy zupełnie. — „Gdzie my jesteśmy, Aniołku?“ — zapytał Opiekuna swego świętego. — „Jesteśmy pod wsią zwaną Leszczyna — widzisz ten kościółek? Tam pójdziemy, bo dziś — Święta Noc i Dzieciątku Jezus pokłonić się musimy, by uczcić pamiątkę Narodzenia Jego...“

Jędrek pamiętał trochę, że mu kiedyś matusia o tej wiosce wspominała — nie był tu jednak nigdy, bo to było dosyć daleko od jego wsi rodzinnej, a po śmierci matusi nikt już się o to nie zatroszczy, by Jędrka brać z sobą gdziekolwiek: ojciec pił w karczmie po całych dniach i nocach, a macocha zamęczała tylko biedne dziecko łajaniem, biciem i pracą nad siły. Chłopczyk dobry i łagodny z natury, cicho znosił swą cieżką dolę sierocą, tylko wieczorem, gdy już się ułożył w kąciku zimnej sieni na garści słomy, brudną, starą szmatą jakąś przykryty, łkał żałośnie, powtarzając słowa pacierza z nauki matusinej zapamiętane... Choć jak zbity i zbiedzony, Jędrek o paciorku nigdy nie zapominał — zawsze go mówił, rano i wieczorem, dodając „Wieczne odpoczywanie“ za duszę matusi swojej... Ta właśnie wierna pamięć o Bogu wśród niedoli tak strasznej i ta cierpliwość, z jaką znosił krzywdę swoją, wysłużyły Jędrkowi małemu cud miłosierdzia Bożego...

Teraz oto wszystkie krzywdy i cierpienia zatarły się w pamięci dziecka, czuł się lekkim i szczęśliwym nad wszelki wyraz i żwawo kroczył przy boku Anioła Stróża, spoglądając nań co chwila z radosnym uśmiechem...

Anioł zbliżył się z Jędrkiem do pierwszej chaty, z której smuga światła padała na drogę i do okienka zaglądnął, mówiąc chłopczykowi, by to samo uczynił: W chacie płonął jasny ogień — było właśnie już po wieczerzy i matka kończyła po niej uprzątać. Po chwilce wszystkie dzieci, a było ich kilkoro, poklękały z rodzicami przed obrazem świętym i zaśpiewali wszyscy razem: „W żłobie leży...“

Jędruś pamiętał taki wieczór wigilijny w chacie, z matusią — pamiętał, jak przez mgłę, bo był jeszcze maleńki — ale to dobrze, wiedział, że mu wtedy wesoło i słodko było i matusia kolendowała tak ślicznie... a potem dała Jędrkowi cukierków i jabłek i orzechów i kolorową trąbkę, mówiąc: „Masz Jędrek, weź se na „Gwiazdkę“ od Jezuska małego — a zatrąb Mu ładnie kolendę...“ Jędrek wtedy ucieszył się okrutnie — i trąbił, trąbił z całych sił — tylko ani rusz kolendy nie potrafił zatrąbić — ale go matusia pocieszyła, że jak podrośnie, to się nauczy. — Teraz patrzy Jędruś w okienko i nuci razem z dziećmi temi, które tam w chacie z rodzicami śpiewają. Byłby tak stał długo, ale Aniołek pociągnął go dalej... Zaglądnęli jeszcze do kilku chat — wszędzie widać było pogodne twarze — wszędzie kolendowano z całego serca...

Anioł Stróż uśmiechał się jasno — widać było, że mu to radość sprawia patrzeć na poczciwych ludzi, mających Boga w sercu. Zkolei zaglądnęli do małej chaty, trochę na uboczu stojącej, ale tu ścisnęło się serduszko Jędrka: Przez drobną szybbę migotało nikłe światełko od kopcącego kaganka, ognia nie było wcale, a na łóżku, pod ścianą, leżał siwy, wynędzniały staruszek, okryty jakimś łachmanem, nikogo więcej nie było w chacie — „Ach, Aniołku! Aniołku!“ — zawołał Jędrek — poratuj tego staruszka! — On taki biedny, chory pewnie, a taki opuszczony! Poproś Matkę Boską o pomoc dla niego!“ — „Dobrze, Jędrku — odrzekł Anioł — poproszę zaraz, a ty tu poczekaj na mnie, aż póki nie wrócę i nic się nie bój, bo choć polecę do Nieba, ale czuwam ciągle nad Tobą...“ — To mówiąc, skrzydła prześliczne rozwinął i wzbił się ku gwiazdom...

Wszystko to stało się w okamgnieniu — Jędrek ledwie stracił Anioła z oczu, a już zobaczył go lecącego z powrotem na ziemię, z obliczem promieniejącem radością... Wnet stanął koło Jędrka i rzekł: — „Matka Najśw. wysłuchała prośby twojej i cieszy się bardzo twojem poczciwem serduszkiem, zaraz pójdziemy poratować staruszka biednego — tylko musisz wszystko robić tak, jak ci powiem..“

I poszedł Anioł z Jędrkiem do jednej z chat, do których zaglądali poprzednio. Była to duża

chata, porządną strzechą kryta, snać zamożni byli gospodarze. Anioł rzekł Jędrkowi: „Zastukaj w okienko, a gdy ci otworzą i wpuszczą cię do środka, proś „dla uciechy małego Jezuska, by poratowali chorego dziadunia, który sam jeden leży opuszczony w swojej chatynie. Ja będę z tobą ciągle, ale nic im o mnie nie mów, bo oni mnie widzieć nie będą — no, w Imię Boże, stukaj śmiało!“ — I drżąca rączka Jędrka zastukała w szybę... Obejrzał się stary Piotr — powstał z ławy, kożuch narzucił i wyszedł przed chatę. — „A kto tam? Co tak późno?“ — zawołał donośnie, ale ujrzawszy mizerną postać Jędrka małego, przytuloną do ściany, rozrzewnił się stary, że takie chudziątko plącze się po mrozie w nocy i rzekł serdecznie: „Chodź tu, maleńki, śmiało, mów, czego ci trzeba?! — I wziąwszy chłopaczka na ręce, wzniósł do chaty. Anioł wsunął się tuż za Jędrkiem i stanął przy nim, zachęcając go spojrzeniem. — „Jezusiku słodki! A cóż to za chudzina!“ — wykrzyknęła gospodyni na widok dziecka, a Jędruś, zachęcony spojrzeniem Anioła, prosił: — „Dobrzy gospodarze! dla uciechy Jezuska małego poratujcie chorego dziadunia, opuszczonego od wszystkich!“ — „Dobrze, dziecko — odparł Piotr. — Kto dziś prośbę zanosi od małego Jezuska, temu się nie odmawia, w dzisiejszy, Święty Wieczór — aleś ty sam zbiedzony, posil się wpierw, a potem pójdziemy do dziadunia. — Magda! a daj mu tam co przegrzyźć, niech się posili niebożątko.

Teraz dopiero uczuł Jędrek, że jest bardzo głodny. To też z wdzięcznością przyjął posiłek przez Magdę podany, ale jadł spiesznie, by jak najprędzej do staruszka z pomocą podążyć. Skoro tylko skończył, Piotr naciągnął kożuch i wziąwszy w kobiałkę trochę żywności, kierował się już ku drzwiom, gdy zatrzymał go Jędrek, mówiąc prosząco: „Dobry Gospodarzu — tam u dziadunia zimno, jak na dworze — i okryć go też niema czem...“ — Zauważył bowiem przez szybkę okna smutny brak ognia w chacie i łachmany okrywające staruszka. — „Ano, Magda, co ty na to?“ — zwrócił się Piotr do żony. Poczciwa Magda ruszyła natychmiast do alkierza, skąd wyniosła ciepłą kołdrę i poduszczynę małą, mówiąc słodko do męża: — „Jezuskowi w Betleem tobyś tego nie pożałował — a toć ubogiemu dać i to jeszcze w Święty Wieczór, to jakby dla samego Jezuska! — Przytaknął jej Piotr w milczeniu, zawiniątko dał do niesienia Jędrkowi, sam sporą wiązkę chrustu przez plecy sobie przerzucił, latarkę wziął i ruszyli. Zdziwił się Jędrek, czemu Piotr latarką przyświeca, gdyż przecie taka światłość jaśniała od postaci Anioła Stróża, iż widno było drogę jak na dłoni, ale wnet przypomniał sobie, że tego ludzie nie widzą, więc szedł w milczeniu, dziękując w duchu Matce Najśw., że mu taką śliczną „Gwiazdkę“ sprawiła, pozwalając widzieć Anioła Stróża swojego.

Wkrótce doszli do nędznej chatyny. Drzwi nie zahaczone wewnątrz otworzyły się łatwo, wszedł najpierw Anioł, potem Jędruś, a wreszcie Piotr, mówiąc: „Pochwalony“. — „Na wieki wieków“ — odezwał się z pościeli słaby głos. — „Matce Przenajświętszej dzięki, że mi zamrzeć nie daje bez opieki“ — szeptał staruszek, a wynędzniała twarz jego promieniała jasną radością... — „Wigilja dziś“ — rzekł Piotr serdecznie — „przyszliśmy tu, by wam i małemu Jezuskowi uciechę sprawić“ — i poleciwszy Jędrkowi okryć i nakarmić dziadunia, sam zaczął rozpalać ogień w zimnym zupełnie piecu. — Anioł Stróż patrzał radośnie, jak Jędrek posługiwał troskliwie staruszkowi biednemu. Wreszcie Piotr pożegnał się, przyrzekając dalszą opiekę i z powrotem do chaty pospieszył, wielką słodycz w sercu swem czując, żegnany błogosławieństwem staruszka. — „A ty, dziecino poczciwa, czy nie odchodzisz z ojcem?“ — zapytał zdziwiony dziadek, widząc, że Jędrek nie zbiera się do drogi. — „Nie, dziaduniu, ja ostanę z wami — to nie mój ojciec — ja z daleka i sierota... sam jeden, tak jak i wy...“ — „To zostań, robaczku mały... widać Jezusek mi cię dziś zesłał na pociechę. Nie będziesz miał krzywdy u mnie, choć i rozkoszy też nie zaznasz — widzisz sam, jaka tu nędza. Byłbym pewnie zamarł już z głodu i zimna, gdyby nie ty i ten dobry człowiek... niech wam to Dzieciątko Boże najhojniej wynagrodzi! A teraz, maleńki, zmęczony jestem, zasnę już... i ty spocznij, zbiedzonyś bardzo — chodź tu, na moją pościel... otul się tą kołdrą, którą mnie poczciwie okryłeś... duża jest, starczy na nas dwóch“. — Ale Jędrek nie spieszył się na posłanie. Zmęczenia nie czuł żadnego, a tak bardzo pragnął do kościoła z Aniołem pospieszyć i Dzieciątku Jezus się pokłonić przed Żłóbkiem Jego... — „Dziaduniu — spytał — nie boicie się sami jeszcze trochę pozostać?“ — „A czegóżbym się bał, dziecino? Toż mnie Bóg nigdy nie opuści! Ale gdzie to chcesz wędrować sam i po nocy?“ — „Do kościoła, dziaduniu, na Pasterkę. Dzieciątku Jezus się pokłonić!“ — „Do kościoła... na Pasterkę... pokłonić się Jezusikowi.. oj, żeby to siły były, poszedłbym z tobą, maleńki, Bóg widzi, jakbym poszedł!... Idź, dziecko, idź, kiedy cię serduszko ciągnie i pomódl się za mnie...“ Jędrek, uradowany, pocałował w rękę staruszka i poszedł z Przewodnikiem swym niebiańskim.

Kościółek leszczyniecki jarzył się już od światła i fala ludu napływała do niego — dzwony biły wesoło a rozgłośnie, zwiastując ziemi ono „Wesele wielkie“, które przed wiekami Aniołowie pastuszkom ogłosili...

Anioł Stróż zaprowadził Jędrka aż przed sam wielki ołtarz, szepcząc mu: „Skup się dziecino i módl się z całego serduszka... bo Dzieciątko Jezus jest tu przed tobą, ukryte w Najśw. Sakramencie tak prawdziwie, jak niegdyś w żłóbku betleemskim... więc tak, jak wówczas pastuszkowie, chwal Je i witaj z miłością!...“

Jędrek rączki złożył i wpatrzył się w ołtarz, modląc się gorąco — wyglądał sam, jak aniołek i ludzie z podziwem spoglądali nań, szepcząc: — „Jak się to dziecko cudnie modli! Zupełnie jakby

widziało Pana Jezusa tam na ołtarzu!“ I brali przykład z Jędrka, starając się modlić jak najpobożniej...

Skończyła się Msza św., przebrzmiały kolendy, pogaszono światła, rozeszli się ludzie, kościół zamknięto. Jędrek, niedostrzeżony przez nikogo, klęczał wciąż, w słodkiej zatopiony modlitwie... Czerwone, migotliwe światło wiecznej lampki, odbijało się w srebrnych drzwiczkach Tabernaculum, robiąc wrażenie, iż wewnątrz jego goreje ku ludziom płomień miłości Jezusowego Serca — prócz światełka lampki ciemno było zupełnie i cicho. Jędrek, za natchnieniem Anioła Stróża, głęboko przejęty obecnością prawdziwą Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, wpatrywał się nieustannie w Tabernaculum. Anioł klęczał przy nim w najgłębszem pogrążony uwielbieniu. Nic nie przerywało wielkiej, tajemniczej ciszy...

Naraz, słodki śpiew zabrzmiał gdzieś w górze... blask jasny napełnił kościół cały i zdumionym oczętom Jędrka ukazało się mnóstwo cudnych aniołów, śpiewających radośnie:

„Gdy się Chrystus rodzi
„I na świat przychodzi,
„Ciemna noc w jasności
„Promienistej brodzi...“

Anioł Stróż przyłączył swój głos do głosów niebiańskich współtowarzyszy swoich i razem z nimi zaśpiewał:

„Gloria! Gloria! Gloria in excelsis Deo!“

Aniołowie otoczyli ołtarz, a jeden z nich, uklęknąwszy wpierw ze czcią najgłębszą, otworzył drzwiczki Tabernaculum...

Blask tak jasny rozszedł się z wnętrza jego, że wszyscy popadali obliczem do ziemi, a Jędruś, drżąc cały, zmrużył oczy... Ale Anioł Stróż otoczył go ramieniem i bliżej ku ołtarzowi pociągnął, mówiąc: „Nic się nie bój, Jędrku, idź i patrz śmiało“. A wtedy Jędrek spojrzał... i upadł na kolana: W Tabernaculum jaśniało przecudowne, najmilsze Boskie Dzieciątko i wyciągało rączki do Jędrka, uśmiechając się do Niego z miłością... Aniołowie, klęcząc wkoło, śpiewali z przejęciem:

„Bóg się rodzi — moc truchleje
Pan Niebiosów obnażony...“

Jędrek nie mógł śpiewać... patrzał tylko i zapamiętał się w szczęściu niebiańskiem. Tak mu było dobrze.. tak niewymownie słodko i błogo w duszy... patrzał i powtarzał, aż z samej głębi serduszka, te słowa tylko: — „Dzieciątko Najświętsze kocham Cię!“ — A Dzieciątko Jezus podniosło rączkę Swą nad pochyloną główką sieroty i błogosławiło mu z miłością...

Skoro Jędruś podniósł oczy, już znowu tylko słaby płomyk lampki oświecał mrok nocy, a gdzieś w oddali rozpływała się, niknąc, słodka pieśń Aniołów: „Gloria in excelsis...“ — Anioł Stróż klęczał z nim razem i obaj trwali czas długi na dziękczynieniu radosnem...

Nareszcie powstał Anioł, a wziąwszy chłopczyka za rękę, poprowadził ku wyjściu, mówiąc: „Chodź, dziecino, do dziadunia wracać trzeba...“ Drzwi zaryglowane, cichutko rozwarły się przed nimi i zamknęły znów natychmiast. Szli w milczeniu, obcując jeszcze, choć myślą z ukochanem, najdroższem Dzieciątkiem Jezus...

Dziadunia zastali śpiącego spokojnie, ale Jędrusiowi ani się śniło o spaniu... Przed oczyma duszy ciągle widział wyraźnie śliczne Dzieciątko Boże, jaśniejące blaskiem chwały... więc uprosił Anioła Stróża, by razem kolendowali do rana, ku czci Dzieciątka Najświętszego... A dziadunio uśmiechał się przez sen, kołysany słodko pieniem anielskiem.

Gdy się rozwidniło, przybyli zaraz Piotr z Magdą. Ucieszyli się serdecznie, widząc, że staruszek raźno jakoś na świat Boży spogląda, obdarzyli go zapasami i stałą przyrzekli opiekę.

Po ich odejściu rzekł Anioł do Jędrka: — „Żegnaj mi, dziecino droga! Nie zapomnij nigdy tej Świętej Nocy — bądź dobrem dzieckiem dla staruszka tego, bądź pociechą jego starości i kochaj całą duszą Boskie Dzieciątko w Przenajśw. Sakramencie utajone i Marję, Matkę Jego najmiłosierniejszą, a ja ciągle przy tobie będę, aż cię do Nieba na wieczne „Gloria“ zaprowadzę...

I to mówiąc, zanim chłopczyk zdołał mu odpowiedzieć, rozpłynął się w powietrzu...

Jędrek pozostał u dziadunia i wkrótce obaj pokochali się serdecznie. Błogosławieństwo Dzieciątka Najświętszego opromienia każdą chwilę ich życia... a w długie zimowe wieczory Jędruś opowiada dziaduniowi o wielkiej, niezmierzonej łasce, która go spotkała w Świętą Noc Wigilijną i obaj dziękują z głębi serca Dzieciątku Bożemu i Matce Jego Najświętszej za cudowną opiekę nad sierotką... H. G.

Kościół anglikański.

Oderwanie się Anglji od Kościoła katolickiego dokonało się w XVI wieku. Królem angielskim był wówczas Henryk VIII. Król ten, z początku katolik, bronił nauki katolickiej przeciw Lutrowi, za co otrzymał od Stolicy św. tytuł „Defensor fidei“ (obrońca wiary). Niestety — odmówił posłuszeństwa namiestnikowi Chrystusowemu. Powodem zaś tego był nieprawy związek małżeński z pewną damą dworu. Papież bowiem ówczesny, Klemens VII., nie chciał dostosować się do życzeń króla i pierwszego małżeństwa nie uznał za nieważne.

Wówczas, w r. 1534, Henryk nakazał ogłosić parlamentowi „akt supremacyjny“, orzekający, że monarcha jest najwyższym, jedynym i wyłącznym zwierzchnikiem Kościoła w kraju. Wobec tego miały mu przysługiwać te same prawa, jakie przysługiwały papieżowi.

Już w r. 1552 za Edwarda VI. odszczepieństwo Henryka przetwarza się na zupełny protestantyzm. Do dziś dnia ten państwowy Kościół nosi nazwę „Wysokiego Kościoła“ i uznaje się za Kościół katolicki.

Punktem więc spornym, który dzieli Kościół anglikański od katolickiego, jest: nieuznawanie prymatu i nieomylności Biskupa rzymskiego przez Kościół anglikański. Następnie idą różnice w nabożeństwach i praktykach religijnych.

Dziś mówi się wiele o możliwości, choć nierychłej, powrotu Kościoła anglikańskiego na łono katolicyzmu. Niektórzy z Anglików uważają punkt sporny za możliwy do rozwiązania. Skoro bowiem w zasadzie uznają nieomylność Kościoła, mogą uznać i nieomylność papieża. Jeśli zaś chodzi o sprawę nabożeństw i praktyk religijnych, to kwestją bardzo bolesną dla pastorów angielskich jest bulla papieża Leona XIII. W niej bowiem papież odmawia ważności święceń w kościele anglikańskim. Wytknął im w tej bulli, że z biegiem czasu odstąpili od nauki, której bronili jeszcze za czasów reformacji i ostatecznie pod wpływem luterskim z odszczepieńców stali się innowiercami. Stracili wiarę w Sakrament kapłaństwa, nie wyznawali, że Msza św. stanowi ofiarę N Z., zatem swych kandydatów na duchownych nie wyświęcali na kapłanów. Nie dając im istotnej władzy, uczynili ich raczej niemieckimi pastorami.

Na bullę tę odpowiedzieli arcybiskupi anglikańscy nadspodziewanym zwrotem, że uznają Eucharystję za Sakrament i za Ofiarę, rzeczywistą i podmiotową; że uznają w biskupach i księżach prawdziwych kapłanów. Drugim w tej odpowiedzi szczegółem nadspodziewanym był ton jej spokojny i życzliwy dla osoby papieża. Podwładnym tym arcybiskupom fanatyczny pastor **Mac Ghee** wystosował do nich otwarte pismo, w którem twierdził, że papież jest Antychrystem. Na to odpowiedzieli z wielką godnością arcybiskupi: Uznajemy, że co nasz brat papież Leon XIII. od czasu do czasu pisywał w listach pasterskich, to często było wielką prawdą, a zawsze pochodziło z najlepszych chęci... Wyznajemy także chętnie, że osoba papieża zasługuje na miłość i cześć. Zakończyli słowami: Daj Boże, aby i to nasze pismo wyświetliło jaśnie prawdę i sprowadziło większą wyrozumiałość i powszechną chęć zgody wewnątrz Kościoła Chrystusowego.

Dzisiaj lord Halifax, 85-letni starzec, zwolennik unji, mówi: Jeżeli my w Anglji uważamy za możliwe przyjęcie poglądu, że Stolica św. posiada prymat z prawa Bożego — de iure divino — to powinna i Stolica św ze swej strony wziąć pod uwagę i jakoś możliwie załatwić kwestję święceń kapłańskich anglikańskich. Kończy zaś swoje wyznanie następującem życzeniem: „Oby Opatrzność Boża wiodła Piusa XI. do rozważenia, jaką drogę w obliczu zbliżającego się soboru należy obrać, by poprzeć i zabezpieczyć tak błogosławiony wynik“.

Liczba katolików w Anglji rośnie. Samych konwertytów liczy się rocznie 10.000. Na drodze do Rzymu znajduje się około 800 pastorów (Rocz. Kat.), 168 zrzekło się beneficjów, byle móc swobodnie iść za głosem prawdy. Nadto pracują różne Stowarzyszenia nad nawróceniem swej ojczyzny. Według statystyki katolicyzm w Anglji ma wyznawców 2 i pół miljona.

Ks Stanisław Łukowski.

Kolęda dziadka krakowskiego.

Hej drodzy ludkowie Pan Jezus się rodzi,
Więc i dziadek stary dziś do was przychodzi,
Życzenia przynosi, o kolędę prosi,
Hej kolęda, kolęda!

A więc naprzód Bogu niechaj będzie chwała,
Że Polska z niewoli cudem zmartwychwstała,
Że zeszły na dziady szwabskie, ruskie gady.
Hej kolęda, kolęda!

Życzę panom posłom, żeby ich mniej było,
Toby się coś prędzej w Sejmie uradziło,
Niechaj się nie kłócą, warchołów wyrzucą.
Hej kolęda, kolęda!

Rząd niechaj nie będzie w Polsce malowany,
Winien mieć na względzie wszystkie nasze stany,
Niech łotrzyków dusi, wydaje, co musi.
Hej kolęda, kolęda!

Kupcy niech sprzedają tanio swe towary,
Niech nie oglądają się wciąż na dolary,
Niech zginą paskarze, oszusty i łgarze.
Hej kolęda, kolęda!

Paniom i panienkom powiem prawdę szczerą:
Niechże się na nowo przystojnie ubierą,
Bo się ludzie wstydzą, gdy ich nagość widzą.
Hej kolęda, kolęda!

Niech dziedzic na roli, chłopek na zagonie,
Rzemieślnik w warsztacie, kapłan na ambonie,
Nauczyciel w szkole spełnia Bożą wolę.
Hej kolęda, kolęda!

Nasz żołnierz w koszarach, urzędnik w urzędzie,
Lekarz wobec chorych niech uczciwym będzie,
Niech zbożnie pracują i Polskę budują.
Hej kolęda, kolęda!

Młodzież także nasza niech tak nie szaleje,
Bo w niej Polska wielkie pokłada nadzieje,
Niechaj mniej tańcuje, małp nie naśladuje.
Hej kolęda, kolęda!

Żydom wszystkim życzę: Szczęśliwej podróży,
Niech z Polski wyjadą, bo świat przecie duży,
Niech swoje bachory spakują we wory.
Hej kolęda, kolęda!

Niech Boża Dziecina Polsce błogosławi,
I od wszelkich nieszczęść strzeże nas i zbawi,
W życiu i w wieczności da łask w obfitości.
Hej kolęda, kolęda!



KATOLICKIE WIEŚCI Z POGAŃSKIEGO PARYŻA.

(Od naszego korespondenta).

W dniach 25, 26 i 27 listopada b. r. obchodził Instytut Katolicki w Paryżu 50-lecie swego istnienia. Założony w r. 1875 spełniał chlubnie swe zadanie przez ciąg swego dotychczasowego istnienia, mimo wrogich ustaw z 1880 i 1907 r., które miały na celu podkopanie tego Uniwersytetu, tak ważnego dla katolicyzmu francuskiego. Instytut Katolicki wykazał, że prawdziwa wiedza i wiara nie pozostają w sprzeczności ze sobą, ale dadzą się pogodzić; oto tacy uczeni, jak sławny Branly, genjalny wynalazca telegrafu bez drutu, Lapparent, słynny geolog, Duchesne, znany historyk i inni profesorowie, byli zawsze wierzącymi i praktykującymi katolikami. Wychował Instytut całe zastępy młodzieży duchownej i świeckiej, która stanowi obecnie chlubę katolickiej Francji, a przez szereg konferencji i wykładów publicznych z zakresu nauki wiary i moralności ogółowi społeczeństwa, ludziom dobrej woli, dał możność pogłębienia swych wiadomości religijnych. Jeśli więc dzisiaj Francja katolicka może się pochlebić, że ma wprawdzie nielicznych, ale za to głęboko wierzących i praktykujących katolików, to zawdzięcza to właśnie temu Instytutowi katolickiemu i podobnym mu Uniwersytetom. Są to niejako fortece katolicyzmu, ośrodki, z których promieniuje prawdziwa wiedza i nauka.

Ojciec św. i cały świat katolicki złożył hołd zasłudze tego Instytutu. 50 uniwersytetów z całego świata przysłało na tę uroczystość swych przedstawicieli, aby złożyć życzenia. Polska, przysyłając aż kilku przedstawicieli na tę uroczystość a mianowicie: z Warszawy, Poznania, Lublina, a inne Uniwersytety przysyłając adresy, zaznaczyła przez to, swoje wyjątkowe stanowisko wobec Francji, gorącej przyjaźni.

W dniu 13. grudnia rozpoczął się w Paryżu „Tydzień liturgiczny“, poświęcony sprawie połączenia Kościołów Wschodnich. Uroczystość ta odbyła się z okazji 1600-letniej rocznicy Soboru Nicejskiego. W ciągu tego tygodnia w różnych kościołach Paryża odprawiały się nabożeństwa w różnych obrządkach wschodnich - unickich, a w ostatni dzień, t. j. 20 grudnia metropolita Szeptycki ze Lwowa odprawił uroczystą Mszę św. w asystencji licznego duchowieństwa obu obrządków, w obecności kardynała Dubois, w katedrze Najśw. Marji Panny (Notre Dame). Obchód „Tygodnia liturgicznego“ zakończyła w ten sam dzień wieczorem w katedrze paryskiej wspaniała procesja duchowieństwa obydwu obrządków oraz odśpiewanie „Credo“ po łacinie i słowiańsku. Codziennie w ciągu tego tygodnia odbywały się konferencje, poświęcone liturgji poszczególnych obrządków wschodnich, a także w tej ważnej sprawie, jaką jest połączenie wschodnich Kościołów schizmatyckich z macierzystym Kościołem rzymsko-katolickim „W jedną owczarnię pod jednym Pasterzem“. **Dr. K.**

Paryż, w grudniu 1925 r.

NAWRÓCENIE ŻONY „BISKUPA“ ANGIELSKIEGO.

W ostatnim numerze londyńskiego pisma „The Univers“ jakiś Dr E. J. opisuje przejście na katolicyzm żony „biskupa“ Bidwell'a. Z długiego artykułu przytaczamy niezwykle ciekawe i cenne zeznania nawróconej. Podajemy je w dosłownem tłómaczeniu:

„Chociaż mi przykro, że mężowi mojemu ból sprawiam swem nawróceniem i ten krok dał mi dużo trudności do przezwyciężenia, posiadam obecnie taką wartość, jakiej mi świat udzielić nie może. Oczy otworzyły się mi przy czytaniu książek biskupa Bensona. Pierwsze zdanie, które się mi rzuciło w oczy, było następujące: Chrystus nie dlatego przyszedł na świat, aby założyć narodowy Kościół, ale dlatego, aby na całej kuli ziemskiej założyć jedno potężne królestwo, święty, apostolski i katolicki Kościół, jedno kapłaństwo, sakramenta i jedną wiarę.

Te słowa mię zupełnie przygniotły, albowiem poznałam ich prawdziwość. Tę zasadniczą prawdę wyjaśnił mi i stan dzisiejszy protestantyzmu, gdzie panuje wieczne niezadowolenie i stałe różnice zdań w rzeczach wiary.

Zaczęłam głębiej badać i szukać. Zaczęłam czytać dzieła i artykuły wybitnych uczonych i biskupów protestanckich, ale zdania tych uczonych w sprawach religijnych nigdy nie były zgodne, dowody ich wydawały mi się błędnymi, bezsilnymi i sprzecznymi ze sobą.

Po dziełach protestanckich zatopiłam się w czytaniu dzieł katolickich i mogę oświadczyć, że różnica była olbrzymia. Ani gdybym z ciemności na światło słoneczne była się dostała! W katolicyzmie wszystko i wszyscy w największej zgodzie, w nauce ani jednego słówka sprzeczności, nie uczy ludzkich pomysłów, ale tylko naukę Chrystusa, jasno, bez wszelkiego targowania. Odczułam, że prawda w katolicyzmie“.

Zeznanie to ma wielkie znaczenie. Różne sekty naukowe (teozofja, spirytyzm) i ludowe (hodurowcy, badacze i inni) macają, kręcą, każdy w inny sposób. **Niezmienna i niewzruszona jest tylko prawda objawiona przez proroków i Jezusa Chrystusa, której prawdy jedynym posiadaczem jest Kościół katolicki.**

W SZKOLE WIEJSKIEJ.

(Zdarzenie prawdziwe).

N a u c z y c i e l k a: Dzieci, uważajcie! Kto to był Krakus?

D z i e c i: Krakus, to był największy król Polski — siedział w Smoczej Jamie i ludzi pożerał!

O hodurowcach w Bażanówce.

Głośną stała się w obozie hodurowców wieś Bażanówka powiatu sanockiego, gdyż tutaj od czasu smutnej pamięci przewrotów grzysiowskich w r. 1920 uczynili sobie sekciarze przybytek wzlotów do „narodowego Boga“ dusz oswobodzonych z „więzów Rzymu“. Eks-zakonnik niejaki Filarski sprawuje od stycznia b. r. nad „eks-niewolnikami Rzymu“ duchowną pieczę. Solą zaś w oku p. Filarskiego i jego „owieczek“ to widok ludzi uczęszczających do kościoła w Jaćmierzu i to widok dla sekciarzy tem boleśniejszy, że liczba nawróceń do Kościoła katolickiego wzrasta ciągle. Na 180 bowiem rodzin w Bażanówce uczęszcza już do kościoła połowa rodzin (w styczniu b. r. 25 rodzin), na 160 rodzin w Posadzie Jaćmierskiej uczęszcza do kościoła przeszło 120 rodzin (w styczniu b. r. 80 rodzin), w Jaćmierzu na 162 rodzin katolików jest 155 rodzin (w styczniu b. r. 120 rodzin), reszta zaś załatwia swe sprawy z „dobrym Bogiem“ w baraku w Bażanówce za wiedzą starostwa sanockiego. Z tego widać, iż liczba hodurowców w jaćmierskiej parafji topnieje z dniem każdym. Ludzie tutejsi widzieli, jak straszne skutki sprowadza na każdą rodzinę, gminę i parafję odszczepieństwo od wiary. Żywo przed oczyma stoją owe podpalania, przekleństwa i złorzeczenia na znienawidzonych „rzymian“. W rodzinach rozbicie straszne! Dzieci są odbiciem swarów i niesnasek domowych, robią i mówią, jak rodzice każą. W Bażanówce np. nie uczęszczają dzieci szkolne hodurowców do kościoła w Jaćmierzu, nie wykonują przepisanych ustawami szkolnemi praktyk religijnych, a nawet nie biorą udziału w nabożeństwach narodowych, jak obchód Konstytucji 3-go Maja. Władze szkolne mają o tem jak najdokładniejsze informacje i nic nie robią w tym względzie. Przeważnie młodzież męska nie uczęszczająca do kościoła, nie chodzi i do zboru, chowa się w jak najzgubniejszej atmosferze, a bolszewizm otwarty nurtuje wskutek tego w umysłach i postępowaniu.

Parę miesięcy temu poradził ktoś hodurowcom, by dla ulegalizowania swych kroków zgłosili formalnie w Starostwie wystąpienie z Kościoła rzymsko-katolickiego, a przeszli na bezwyznaniowość. Tłumaczyli im rozmaici przyjaciele w ten sposób: Sekta Hodura jeszcze przez państwo nie legalizowana, p. Filarski metryk urzędownie prowadzić nie może, nie wolno mu spełniać publicznie żadnych funkcyj kościelnych i t. p. — w Jaćmierzu zaś proboszcz nie wpisuje do ksiąg żadnego aktu urodzin lub zgonu hodurowców, gdyż urzędownie o tem nie wie. Jeżeli przejdą na bezwyznaniowość, będą mogli spełniać rozmaite akty wprawdzie pokryjomu, a więc chrzcić dzieci, grzebać umarłych, a Starostwo znowu będzie musi[...] sporządzić akty urzędowe dla nich. Starostwo przyjęło wprawdzie do wiadomości ich wystąpienie z Kościoła rzymsko-katolickiego, lecz podanie odesłali do Bażanówki, ponieważ strony dotyczące nie przedłożyły wyciągów metrykalnych, jako podstaw do założenia ksiąg. I tak ani ich tu, ani tam! Dużo z nich wróciłoby dzisiaj do Kościoła katolickiego, gdyby nie fałszywy wstyd, gdyby nie terror jednostek. Powiadają ludzie, że gdyby tylko utrącili z urzędowania wójtów z Bażanówki i Posady jaćmierskiej, połowa ludzi od sekty by odpadła. Ale cóż! Choć niedawno lustrator odebrał wójtowi z Bażanówki księgi gminne, jako wyraz oburzenia za kiepską gospodarkę gminną, choć Fr. Mazurowi wykazał, że 2000 zł. gminych pieniędzy niepotrzebnie przeprocesował, jednakowoż pełnią oni dalej swoje funkcje! A ludziska liczą się z tem, że to osoba urzędowa, że zawsze taki się może im przydać, czy do uzyskania zasiłku, czy reklamacji, a więc dalej chodzą bądź to do zboru w Bażanówce, bądź też do „Kółka rolniczego“ w Posadzie jaćmierskiej na „nabożeństwa“. Tak to lokale organizacji oświatowo-rolniczej służą zamiast na pogadanki gospodarczo-społeczne — celom sekciarskim. Główny zarządzie M. T. R., gdzieżeś jest?!

Poziom religijny dzieci szkolnych z Posady jaćmierskiej przedstawia się o wiele lepiej, jużto z racji, iż rodzice hodurowcy tylko zewnętrznie są sekciarzami, czy też, że dzieci uczęszczają do szkoły powszechnej w Jaćmierzu, gdzie energicznie sprawuje rządy p. Dąbrowski. Stykają się częściej ze mną i w ten sposób lgną do Kościoła, spełniają ochoczo i z zapałem praktyki religijne, dlatego mam w Bogu nadzieję, że i przyszłość dla Posady jaćmierskiej będzie lepsza. Da Bóg, iż wkrótce prócz kilku prowodyrów wszyscy z Posady jaćmierskiej, a raczej ta reszta znajdzie się znowu w kościele katolickim, a tem samem skończy swą nieszczęsną tułaczkę i odzyska spokój sumienia i zgodę rodzinną. Miasteczko Jaćmierz, jak już wyżej wspomniałem, z wyjątkiem siedmiu rodzin i to nie całych, jest katolickie. Dlatego też mężnie postawiła się ludność miasteczka, kiedy to przed kilku miesiącami chcieli hodurowcy stawiać w Jaćmierzu pod pozorem stodoły, drugi zbór. Zaczęli już zwózkę drzewa, ale ludność rozpędziła cieślów i położyła kres robocie, a temsamem nie dopuściła do shańbienia honoru Jaćmierza!

Otrzymała Bażanówka drugiego „księdza“ w osobie niejakiego K....a z Woli Komborskiej pochodzącego. Ten oto człek ukończył aż trzy klasy gimnazjalne w Brzozowie, na wojnie światowej w wojsku austrjackiem dosłużył się stopnia „feldwebla“, po powrocie zaś z wojny, jak opowiadają, sprzedał, co miał w rodzinnej wsi i wyemigrował w Poznańskie. A że to tam trzeba się na uprawie roli rozumieć, a jemu daleko do tego, wrócił więc i nie mając lekkiego zajęcia, zgłosił się do hodurowców. Ukończywszy w Krakowie u Bończaka ośmio-miesięczne „studja teologiczne“, przyjechał do Krosna i został „wyświęcony“.

Eks-zakonnik Filarski i jego „wikary“ bałamucą ludzi, iż Kościół Hodura a katolicki, to jedno! Jeżeli, jak powiadacie, jedno, to czegóż wyklął i wyrzucił was ten Kościół. Jeżeli jedno, to czegóż ten „rzymski“ Kościół tak wam solą w oku? Tak samo jedno, jak czarne i białe! W swem odszczepieństwie i herezji nie zdobyliście się na nic samodzielnego, bo pokradliście i przywłaszczyli rzymsko-katolickie szaty liturgiczne, by omamić łatwowierny lud. Chodzicie nawet w sutannach i udajecie katolickich ka-

planów, bo wstydzicie się samych siebie! Na tem miejscu apeluję do naszych XX. Biskupów, aby zbiorowo wystąpili tam, gdzie należy i spowodowali zakaz noszenia i używania odszczepieńcom tego, co nasze, co naszą jest własnością.

Fałszem i obłudą żyją, fałszem i obłudą zginą.

Ks. W. Boczar, proboszcz jaćmierski.

Ruch katolicki w Krakowie.

Liga katolicka urządziła w Krakowie dwa wiece katolickie. Dnia 13 grudnia w parafji św. Szczepana, 20-go zaś w Podgórzu. Na obu wiecach publiczność niezwykle dopisała. W ogólnym zamęcie ludzie szukają oparcia o granitową niechwiejność katolicyzmu.

Na obu wiecach głównym przedmiotem było małżeństwo i rozwody, które rozmaici pankowie pragnęliby zaprowadzić i w Polsce razem ze ślubami cywilnemi. Oto rezolucje uchwalone na wiecach:

Zebrani jednomyślnie uchwalili wyrazić hołd synowskiej czci Ojcu św. Piusowi XI — lojalność Prezydentowi Rzeczypospolitej, a Księciu Arcybiskupowi Adamowi Sapieże — wyrazi czci i przywiązania, oraz życzenia z okazji podniesienia stolicy biskupiej krakowskiej do godności metropolji.

Uchwalono również następujące rezolucje: Zgromadzeni wyrażają niezłomną wolę: 1) stać niezwruszenie przy nauce Kościoła katol., 2) bronić nieustraszenie wszelkimi legalnymi środkami świętości i nierozerwalności sakramentu małżeństwa i w tym celu wzywają wszystkich rodaków do obrony nierozerwalności instytucji małżeństwa przez urządzenie wieców w całej Polsce — i wezwanie posłów do obrony na arenie sejmowej. 3) Ze względu na wzrastającą z dniem każdym nędzę wśród szerokich warstw naszego zubożałego społeczeństwa, zgromadzeni zwracają się do wszystkich katolików, aby popierali instytucje dobroczynne bądź ofiarą, bądź współpracą w Tow. św. Wincentego à Paulo, lub w komitetach parafjalnych — wzywają wszystkich ludzi dobrej woli do walki z nałogiem żebractwa, które jest jątrzącą raną społeczną — apelują do Prezydjum miasta i społeczeństwa krakowskiego, aby jak najrychlej przystąpiło do budowy domu pracy.

Ręka ojca i matki.

(Z dziedziny wychowania).

Pewnie zauważyliście, kochani czytelnicy, że koń, zaprzągnięty do wozu, niewiele ma strachu, gdy w ręce trzyma cugle i bat słaby chłopak. Nieraz jeździłem takim wózkiem — ale to była mizerna jazda. Chłopiec pokrzykiwał na konia, batem wywijał, lejcami szarpał, a koń sobie szedł tak, jak mu się podobało: raz tą stroną drogi, raz drugą, a zawsze powoli. To była słaba ręka chłopca, a koń tę słabą rękę czuł dobrze.

Podobnie ma się rzecz, gdy ojciec i matka mają słabą rękę. Dzieci idą wtedy samopas. Ojciec i matka upominają wprawdzie, nawet często upominają, nieraz grożą i klną, ale na upomnieniach i groźbach kończy się wszystko. Do tych upomnień i pogróżek tak nawykają dzieci, że sobie z czasem nic z nich nie robią. Czują słabą rękę nad sobą.

Aby dobrze wychowywać dzieci, trzeba mieć silną rękę. Silna ręka, to nietylko ta, co potrafi dobrze bić i karać, ale ta, która potrafi dziecko utrzymać w karbach posłuszeństwa i dobrych obyczajów.

Od pierwszej młodości trzeba dzieci tak trzymać, aby słowo ojca i matki było dla nich święte. Nigdy nie powinny czynić tego, co im się podoba, ale zawsze to, na co się zgadza ojciec i matka, albo też to, na co oni pozwolą. Nie może ojciec i matka ustąpić, jeżeli dziecko zrobiło co złego, albo też, gdy nie wykonało rozkazu rodzicielskiego. Jeżeli upomnienie nie odniesie skutku, to musi nastąpić surowsza kara. Karą dla dziecka może być gniew ojca i matki. Gniew pokazać dziecku każdy potrafi, ale trzeba umieć utrzymać ten gniew w granicach potrzebnych. Pismo św. upomina: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie“. Gniew połączony z przekleństwami, albo z przezwiskami, gniew, który unosi człowieka tak, że człowiek gotów drugiego nożem przebić, to nie jest gniew umiarkowany. Jeżeli dziecku nie pomoże surowe i gniewliwe słowo, ojciec i matka mają użyć kary. Rozmaite kary można dzieciom wymierzać. To zależy od tego, jakie są dzieci: starsze, czy młodsze; bojaźliwe czy śmiałe; chorowite czy zdrowe. Jako kary mogą służyć rodzicom: rózgi, ciemna izba, postawienie dziecka w kącie, odebranie dziecku posiłku naprzykład na wieczerzę, zakaz pójścia na odpust i t. p.

Pismo św. poleca rodzicom, aby dziecko trzymali silną ręką. Księga Przypowieści (23, 13) mówi: „Nie odejmuj od dziecięcia karności: bo jeśli je ubijesz rózgą, nie umrze, a duszę jego z piekła wybawisz“. Rózga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę, zawstydza matkę swoją.

Kiedy masz zamiar karać swe dziecko, pamiętaj, ojcze i matko, o tem, aby, po pierwsze, nigdy nie karać dziecka za to, w czem nie ponosi winy. Jeżeli przypadkiem, nie umyślnie i nie ze złości rozbiło szybę, stłukło garnuszek, rozlało mleko, to przecież za to na karę nie zasłużyło.

Po drugie, nie karz dziecka ze złości, tylko z miłości. Dziecko to pozna, czy go karzesz jako dobry ojciec, czy jako ojczym i kat.

Po trzecie, masz karać dziecko tak, aby mu na zdrowiu nie zaszkodzić.

Po czwarte, dzieci trzeba wszystkie zarówno trzymać twardą ręką. Gdybyś miał ulubione dziecko i na wszystko mu pozwalał, a inne tylko karcił, tobyś był niedobry ojciec.

Po piąte, trzeba pamiętać przy wychowaniu, że matka nie powinna bronić dziecka, gdy je ojciec karze, choćby kara była niesłuszna. Jeżeli ojciec ukarał dziecko niepotrzebnie, zanadto może ostro, to mu to matka ma powiedzieć na osobności, by dziecko nie słyszało i nie myślało sobie: Ojciec zły, a matka dobra.

Każdy z szacunkiem wspomina ojca i matkę, którzy mieli twardą i silną rękę. Taka tylko ręka zdolna jest dziecko dobrze wychować i zapewnić mu szczęście.

P. Zarzycki.



Przesilenia rządowe i walka w parlamentach, to krótkie dzieje polityczne ostatnich tygodni Niemiec, Francji, Czechosłowacji i Polski.

We Francji **z powodu ostrych tarć między stronnictwami** lewicowemi, mającemi większość w parlamencie, naprawa finansów nie może ruszyć z miejsca. Ministrowie finansów zmieniają się szybkiem tempem. Po Caillaux przyszedł Loucher, a obecnie 70-letni Doumer. Frank spada, krajowi grozi katastrofa. Społeczeństwo wzywa posłów, aby się ocknęli i zaprzestali walk! Są we Francji nawet usiłowania bardzo poważne, aby jakiś komitet silnych i zdolnych ludzi — z poza Sejmu, objął kierownictwo nad gospodarką kraju. **Gniew i rozgoryczenie na posłów i parlament rośnie we Francji z dnia na dzień.** Zarzucają mu nieudolność pracy i rządów, w następstwie czego rozszerza się bolszewizm.

W Niemczech też wre zażarta walka między skrajną prawicą i lewicą. Przesilenie już dawno nie trwało tak długo w Germanji. Walka ciekawa, bo **rozstrzyga się los paktu w Locarno,** z którego nacjonaliści są niezadowoleni, chociaż Niemcy tyle uzyskali!

Materjalizmem, dolarem i zyskiem podszyty świat, chwieje się wszędzie i walczy o wpływy.

Anglja wygrała sprawę Mossulu, t. j. będzie dalej czerpać dochody z tamtejszej nafty. Mossul przydzielono niby do „Królestwa“ Iraku, ale w tem Królestwie rządzi Anglja. Turcy przegrali sprawę z powodu swej buty mahometańskiej. Według sprawozdania Komisji, Turcy wymordowali w ostatnich tygodniach 3.000 chrześcijan na terenie spornym. To barbarzyństwo nieprzychylnie usposobiło członków Ligi. I słusznie. Turcja mogłaby się już raz nauczyć jakiej takiej tolerancji religijnej.

W Chinach rewolucja, o co tam nie trudno. Widać w niej rączkę bolszewików. Japonja się przelękła tego ruchu rewolucyjnego i gotowa jest do zbrojnej interwencji.

Grecja musiała zapłacić Bulgarji 30 miljonów za spustoszenie kraju przy ostatniej wycieczce generałów do Macedonji.

U NAS W POLSCE

mamy huśtawkę dolarową. Spekulanci i handlarze tracą nerwy i — pieniądze. Jeden dzień dolar 12, drugi 9 i tak w kółko. Jeżeli to robota rządu, to wojnę z dolarem prowadzi sprytnie. Przy takiej huśtawce ludziom odechce się gonić za dolarami, aby się nie narażać na straty.

P. Zdziechowski i cały rząd pracuje trzeźwo. Wyjątkowo pochwalić trzeba i Sejm, bo nie przedłużał swych gadań zbyt długo, lecz uchwalił prędko przedłożony przez ministra skarbu budżet. **Rozpoczną się oszczędności we wszystkich ministerstwach.** Zniżka złotego i zwyżka cen muszą być opanowane — oto silna wola rządu. Po raz pierwszy mamy w listopadzie 70 miljonów zysku z handlu zagranicznego, t. j. wywóz przewyższył przywóz.

Zaczynamy gospodarzyć!

We Lwowie **żyda Steigera,** oskarżonego o zamach na prezydenta **uwolniono.** Wielkie poruszenie i oburzenie w społeczeństwie.

Poradnik domowy.

JAK LECZYĆ ODZIĘBIENIE RĄK I NÓG?

Ręce odziębione smarować roztworem z 5 gr. jodyny, 20 gr. kollodjum i 2 kropli olejku rycynowego.

Przemywać odziębione członki w tynkturze myrry mocno rozcieńczonej letnią wodą.

Zmiażdżyć cebulki lilji i zmieszać tę masę z olejkiem orzechowym.

Przykładać ten plaster na części chore i owijać cienkiem płótnem. Środek ten jest doskonały.

Pokrajać na plasterki dwie białe rzepy, przetrzeć przez sito z trzema łyżkami czystego sadła. Przykładać na noc i owijać białem płótnem.

Bardzo dobrym środkiem na odmrożenie jest, cieszący się zasłużonem uznaniem wśród ludu czosnek. W tym celu należy go rozetrzeć i nacierać nim odmrożone części ciała. Ból w krótkim czasie znika, a niezadługo znikają również zaczerwienienia i spuchlizna.

Ugotować szczyptę liści wawrzynowych w kwarcie wody, co rano myć ręce tą wodą letnią.

Przy pierwszych śladach czerwoności i podrażnienia zwilżać odziębione miejsca mieszaniną pięciu części esencji rozmarynowej i jednej części spirytusu winnego.

JAK ZAPOBIEC ODZIĘBIENIU?

Ocet w połączeniu z czwartą częścią spirytusu kamforowego zabezpieczenia od odziębienia rąk.

Dwa lub trzy razy na tydzień myć ręce w słonej wodzie.

16 gramów chlorku wapna suchego i świeżo spreparowanego wsypać do porcelanowego moździerza i zwilżyć cokolwiek zwyczajną, zimną wodą. Wziąć następnie czysty tłuczek i proszek ten rozetrzeć. Do otrzymanej w ten sposób białawej maści dolać kwaterkę wody, przemieszać razem, przecierając tłuczkiem i przecedzić przez gruby muślin. Na pozostałe nierozpuszczone części chlorku lać po troszę nową kwaterkę wody. Po tem przemyciu połączyć razem obydwa przecedzone płyny i szczelnie zakorkować. Rano i wieczór nalewa się cokolwiek na miednicę tego płynu, macza w nim ręce lub nogi i dopiero po zaschnięciu płynu wyciera się ręcznikiem. Jest to skuteczny środek, jednocześnie leczący i zapobiegający odmrożeniu. **Inż. St. M.**

Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom „Dzwonu Niedz.“
„WESOŁYCH ŚWIĄT“
Redakcja.

KRONIKA.

KONSEKRACJA KS. BISKUPA DRA HLONDA. W dniu 2 stycznia 1926 r. odbędzie się w Katowicach konsekracja Ks. Dra Hlonda na biskupa. Dokona jej J. E. Ks. Kard. Kakowski przy udziale: Ks. Arcyb. Sapiehy i Ks. Bisk. Nowaka. W uroczystości tej weźmie udział ponadto szereg Biskupów polskich, którzy w ten sposób chcą dać wyraz swoim uczuciom dla wiernej ludności Górnego Śląska, cieszącej się z powodu otrzymania pierwszego biskupa Polaka.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO MIESIĘCZNE. Staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera odbędzie się w kościele św. Marka w niedzielę dnia 27 grudnia o godz. 4 popoł. uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem misyjnem. O jak najliczniejszy udział w tem nabożeństwie prosi uprzejmie wszystkich Członków i Przyjaciół dzieła misyjnego.

Nadesłane.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W KOŚCIELE ŚW. JACKA W WARSZAWIE.

W uroczystość Bożego Narodzenia: Pasterka z kazaniem o północy. Prymarja o 8-ej z nauką. Wotywa bracka o 9-ej. Suma odpustowa z procesją i kazaniem o 11½. Nieszpory odpustowe o 5-ej po południu z kazaniem.

Zakończenie Starego Roku. Nieszpory o 6-ej po południu z kazaniem i procesją.

Nowy Rok. Prymarja o 7-ej z nauką. Wotywa bracka o 9-ej z nauką. Suma odpustowa o 11½ z procesją i kazaniem. Nieszpory o 5-ej popoł. Po nieszporach procesja z odśpiewaniem 5 Ewangelij, uprzywilejowanych od Benedykta XIII i Piusa IX odpustem zupełnym. **A. Sz.**, zakrystjan.

Dlaczego Czytelnicy pokochali „Dzwon“?

Bo w służbie Bogu i Ojczyźnie **kieruje się tylko i wyłącznie prawdą!**

Bo się **nikim i niczem nie krępuje**, ale pisze śmiało i otwarcie!

Bo tnie nietylko wrogów katolicyzmu, ale i nadużycia, oraz błędy w katolicyzmie!

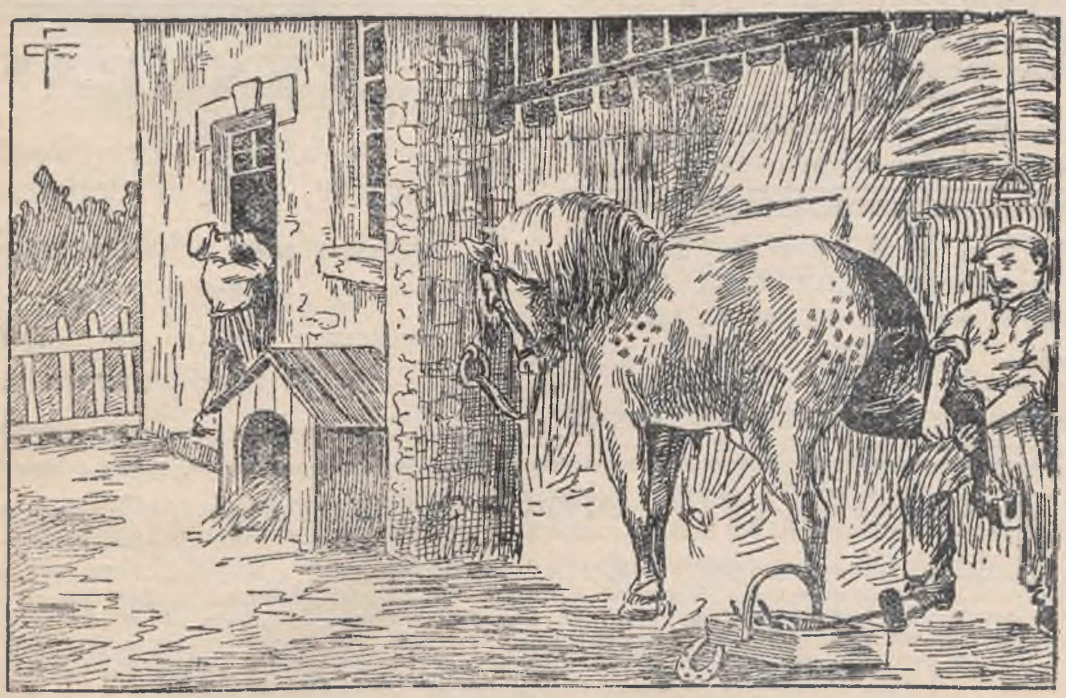
„Dzwon“ zapala, uczy, oświeca, wychowuje, bawi i figluje!

Tak, jak katolicyzm jest powszechny, czynnym katolicyzmem przejęty „Dzwon“ też wszędzie się wciska i **tępi, niszczy straszną wprost nieznajomość w rzeczach wiary.**

Przez rozumną oświatę religijną do Boga!

Przez Boga do zdrowej moralnie i gospodarczo Polski!

Kto Boga miłuje
I Polskę buduje
Ten „Dzwon“ stale czyta
O'ń się wszędzie pyta!



Zagadka obrazkowa. — Pies uciekł z budy. — Gdzie jest?

Odpowiedzi Redakcji.

J. M., Tarnów. Opisy życia są dobre. Podobne zagadnienia, jak „szczęście na ziemi“, niech p. omija. **Meksykanin.** Niema głupstwa, któreby nie znalazło zwolenników. P. list potwierdza tę starą prawdę. **M. R.-ówna, Kraków.** P. się bardzo myli i niesprawiedliwie narzeka na zepsucie „robotnic“. U tych gardzonych przez p. „robotnic“ panuje większa cnota niż w rozmaitych „wysokich“ sferach. Krótkie suknie, krótkie włosy i krótkie — obyczaje nie u „robotnic“ i „dziewuch“ miały swój początek. One tylko naśladują „panie z towarzystwa“. — **K. W. Sandomierz.** Dawać nagrody kupieckie od sprowadzonego towaru może tylko — o...ł. Jest to wprost niesłychany przykład gospodarki według widzi-mi-się! — **Rozalja Sz...yk, Kraków.** Wdzięczni jesteśmy za wskazówki. Prawdą jest, że „praca“ posłów nie dużo pożytku przynosi, ale przeglądu tygodniowego nie możemy opuszczać, gdyż mamy tysiące czytelników, którzy innych wiadomości z zakresu polityki nie czytają. **St. Bednarenko.** Adres „Młodzieży Polskiej“: Kraków, Plac Marjacki L. 2; Sodalicja św. Piotra Klawera: Kraków, św. Marka 25.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem [illegible]ana Ferka.